Nr. 21. Lwów — Czwartek dnia 26 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 20 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 20 ct.

Dziś: św. Polikarpa | Jutro: św. Jana Chryz. | SS. O. w Synai | Pawła Pierw. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 44 | Zachód „ „ 4 „ 44 | Długość dnia g. 9 m. — | Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

Bardzo wybitny i oryginalny portugalski poeta Anthero de Quental przedstawia w jednym ze swych utworów męki współczesnego pokolenia, które „wśród orkanu zagadek życia, nierozwiązanych przez pozytywną naukę, wśród zwątpień palących mózg, a trujących serce", popadło w szał rozpaczy i wyciągając ręce do swych „nowych bogów" — do tych wszystkich doktryn, które miały dać szczęście na ziemi — woła z ogromnym żalem: „Bogowie! po coście stworzyli nas!" A ci nowi niebianie z jeszcze większym żalem zwrócili to pytanie ludziom: „Po coście wy nas stworzyli, ach, po co!"

Przypomniał się nam ten utwor, gdyśmy przeczytali ostatnie filozoficzne studyum głośnego mędrca pruskiego Edwarda Hartmana, autora pamiętnego okrzyku „Ausrotten!" który dany był w 1886 roku jako rada, co począć z Polakami. W dwanaście lat po tym okrzyku, który zdaniem Hartmana odrazu i na zawsze rozwiązywał kwestyę polską, widzi on, że i to nie pomogło. Ani siła przed prawem, ani cała potęga nowoczesnego państwa, ani wszystkie naukowe bogi, między którymi zasiada i wielka moc uświadomionego ideału narodowego, — nic nie doprowadziło do wymarzonego celu. Jest natomiast chaos uczuć i — „rozpusta sądz". Więc w swej nowej rozprawie pod tytułem „Na schyłku wieku", umieszczonej w *Die Gegenwart*, rzuca się Hartman na wszystkie bóstwa doktryn współczesnych, a w końcu najdłużej na konstytucyę i jej dziecię — parlamentaryzm. Niemcy dużo rozprawiają o tym nowym występie swego filozofa, lecz nam się zdaje, że ten zaszczyt zawdzięcza on nie zasłudze, ale swemu szczęściu, zwłaszcza wtedy, gdy piorunuje na konstytucyę. Przedewszystkiem tylko umysł bardzo powierzchowny może utrzymywać, że wypaczony parlamentaryzm jest dzieckiem konstytucyi. Gdyby tak było, to możnaby utrzymywać z równą logiką, że każde nadużycie jest naturalnem następstwem ustaw. Konstytucya wszystkiemu winna — powiada Hartman — ona sprowadziła na manowce myśl ludzką i rozluźniła społeczne spojenia, religii odebrała własność cementu, rządy uczyniła chwiejnymi, a zasady zmieniła w wyścigowe rumaki, na których harcują parlamentarni dżokieje. Wszystkim obrzydły parlamenty, owe teatry maryonetek, a nikt nie wie, jak się pozbyć tej pogardzanej instytucyi, w której nic innego nie słychać, prócz oddźwięków płaskich konceptów, wylęgających się w tłumie. Gdzie pozytywne myślenie, gdzie przyrodnicze prawo, że słaby ustępuje miejsca silnemu, gdzie inne prawo, podług którego czynna wola tworzy dzieje? Nic tego nie ma, ponieważ wartość głów została zrównana, chociaż ich zawartość jest bardzo różna. Dzielne umysły zastanawiają się nad sposobami usunięcia parlamentów, aby przecie nędzoty ich nie oddawać następnemu stuleciu. Pozostaje jedno: wrócić do monarchicznego samowładztwa, bo to dopiero jest najlepsza forma rządzenia. Jeden za wszystko odpowiedzialny władzca może skutecznie tępić wszelkie nowe bogi, mając na względzie dobro ogółu współczesnego i następnych pokoleń; on jest stróżem tradycyi i prawa, które rodzą się na tronie, naprawdę króluje; on tylko może z wszystkich kątów uprzątać wszelkie zoologiczne śmiecie, pod którem widocznie trzeba się domyślać narodów „mniejszej wartości".

Taki zwrot na schyłku stulecia zrobiła filozoficzna myśl niemiecka. Rzeczywiście nic innego nie mogło powstać w głowach zaczadzonych szowinizmem, siłą pięści, okultyzmem i całą plejadą bóstw nowoczesnych. Po rozwydrzeniu uczuć zawsze następuje pragnienie despotycznej władzy, która żąda posłuszeństwa, a nie myśli i każdemu wskazuje miejsce. Rozprawa Hartmana mogła się pojawić tylko w Prusach; — to całkiem naturalne. Ale z tem wszystkiem jest to filozof bardzo nieścisły. Do win parlamentów zalicza on militaryzm i pochopność do wojen, podczas gdy samowładcy pracują — jego zdaniem — zawsze nad utrzymaniem pokoju. Otóż to jest fałsz, wypowiedziany śmiało zapewne tylko dlatego, że Hartman spekuluje na ignorancyę „głów zrównanych lubo ich zawartość różna". Bo wszakże wszystkie wojny trzydziestoletnie, dwunastoletnie i siedmioletnie prowadzone były w czasach przedparlamentarnych, a w bieżącem stuleciu, zwłaszcza w ostatnich czasach, znamy tylko jeden grecki parlament, który popchnął państwo do wojny z Turcyą. Wszystkie inne parlamenty były przeciwne wojnom: pruski sejm nie chciał walki z Austryą w roku 1866, hannowerski — nie chciał jej z Prusami, włoski z Abisynią, hiszpański — z Ameryką. Hartman powiada, że żadna despotyczna monarchia nie dokonała takiego rozboju, jakiego się dopuściły republikańskie Stany Zjednoczone, odbierając od Hiszpanii 420.000 kilometrów kwadratowych ziemi. Nawet pogański Rzym takiego rabunku na raz nie zrobił! — woła oburzony Hartman, ale zapomina, że Polska posiadała znacznie więcej niż 420.000 kilometrów kwadratowych, a jednak...

Ofiary religijnego prześladowania w Rosyi — sekciarze duchoborzy, Rosyanie czystej krwi i bodaj najlepsi jako czynnik cywilizacyjny, gromadnie opuścili ojczyznę, która była dla nich zawsze okrutną macochą. Jako doskonałych rolników, ludzi rządnych, spokojnych i bardzo cnotliwych, zaprosił ich do siebie rząd Kanady, ofiarując im darmo przewóz, po 20 hektarów dobrej ziemi na osobę i 50 tysięcy rubli na potrzeby podczas podróży. Duchoborzy przyjęli ziemię i w jednem miejscu, na obszarze obejmującym 108 tysięcy hektarów, osiedli, ale wyrzekli się zapomogi i daremnej podróży. Własnym kosztem przyjechali oni na Cypr, skąd statkami udali się w daleką drogę, zapłaciwszy za trzy parowce 130 260 rubli. Samych mężczyzn udało się do Kanady 5 610. W nowej ojczyźnie, która tak serdecznie ofiarowała im gościnność, może już się skończą ich męczeńskie dzieje. Są one krótkie, lecz bolesne. Sekta ta powstała na Ukrainie za czasów Katarzyny II. Nie uznaje ona prawosławia, zowiąc je carosławiem, i z konieczności nie ma duchowieństwa. Cała gmina codzień się zbiera w domu na modlitwy, kobiety siadają z jednej strony, mężczyźni z drugiej, starszeo błogosławi wszystkich krzyżem i potem odbywa się głośne czytanie Ewangelii, następnie litanii do Matki Boskiej, potem rozpamiętywania Męki Pańskiej, i rozpamiętywanie w duchu wszystkiego, co każdy w ciągu dnia uczynił, a wreszcie śpiew, w którym co chwila powtarza się wołanie: „Pokój ludziom, którzy silnym duchem torują drogi Pana!" Za czasów Katarzyny II stali się oni niebezpieczni dla prawosławia, więc wypędzono ich na Krym, potem, już przy Mikołaju I na Kaukaz, a gdy ten kraj przeszedł pod rosyjskie panowanie, zmuszono ich wysiedlić się do azyatyckiej Turcyi, od której otrzymali pod Karsem nagie skały, a zmienili je w doskonałe grunta. Domy ich i całe gospodarstwa świadczyły o cywilizacyjnych nawyknieniach, a zachowywali się tak wzorowo, że nigdy w sądach nie było sprawy z duchoborami. Lecz po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej cały okręg karski przyłączono do caratu, więc niedola duchoborów znowu się zaczęła. Z początku starano się nawrócić ich na prawosławie, potem zaczęto gnębić, rujnować i wysyłać — zupełnie tak, jak na Podlasiu, a wreszcie skonfiskowano im ziemię i kazano wynosić się gdzie szczęś w ciągu roku, poczem ci, którzyby zostali, mieli być wytransportowani do Mongolii, aby tam aż do nowej banicyi byli pionierami rosyjskości. Lecz ulitował się nad nimi syn znanego pisarza Lwa Tołstoja. Udał się on do rządu Kanady z prośbą o przyjęcie duchoborców, a ten rząd zaraz wysłał delegatów, którzy poznali się z życiem tych sekciarzy, ocenili ich wartość i tak ich zalecili rządowi swemu, że ten zaprosił do swego kraju całe społeczeństwo duchoborskie. Fakt ten pokazuje jak wygląda religijna tolerancya w Rosyi.

Projekt założenia wielkiego banku eksportowego.

Wiedeń, 22 stycznia.

(R) Jakkolwiek krótką była działalność urzędowa byłego ministra handlu dra Baernreithera, to jednak pozostał po niej trwały ślad. On to bowiem powołał do życia przyboczną radę przemysłową i rolniczą, która dotychczas przynajmniej okazuje wiele gorliwości i chęci rozwiązania wielu zadań ekonomicznych. Ostatnie zgromadzenie rady przemysłowej zwróciło na siebie szczególną uwagę przez doniosłą mowę obecnego ministra handlu br. Dipaulego, otwierającą pole pięknych nadziei dla przemysłu i handlu, a jeszcze więcej przez obszerną dyskusyę nad sposobami, któremi dałoby się podnieść nasz eksport za granicę. Wśród projektowanych sposobów pierwsze miejsce zajmuje zaproponowane przez radzcę dworu dr. Hallwicha założenie wielkiego banku eksportowego. O ile wnosić można z przebiegu dyskusyi przeprowadzonej nad tą sprawą, a zwłaszcza z wywodów referenta Hallwicha, projekt ten jest bliższym urzeczywistnienia niżby się zdawało. Za pośrednictwem br. Leitenbergera toczą się już bowiem rokowania najwybitniejszych przemysłowców austryackich z dyrektorem zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu p. Mauthnerem, a dostarczenie potrzebnego na założenie takiego banku kapitału, mającego wynosić na razie pięć milionów złr. jest już zapewnione. Obecnie rozpoczęto starania o to, ażeby dla tego banku, który ma być przedsiębiorstwem wyłącznie austryackiem, uzyskać od rządu jak najdalej sięgające ulgi i przywileje. Jednem słowem sprawa stoi tak, że jeżeli nie zajdą jakieś nadzwyczajne nieprzewidziane wypadki, to już w niedalekiej przyszłości będziemy mieli w Austryi instytucyę bankową, zakrojoną na olbrzymie rozmiary, do której producenci i sfery przemysłowe wielkie nadzieje przywiązują. Czy ona je ziści, to dopiero się pokaże, na razie toczy się w sferach fachowych akademicka dyskusya nad ewentualnemi szansami powodzenia. Niektórzy zarzucają, że program działania powstać mającej instytucyi jest nie dość jasno określony, gdyż frazes „popieranie austryackich interesów eksportowych" nie wystarcza w tym wypadku.

O ile wnosić można z uwag, poczynionych w radzie przemysłowej przez d-ra Hallwicha, przyświeca inicyatorom projektu myśl, ażeby powołany do życia bank zajął się pośrednictwem w handlu wywozowym mniej więcej w ten sposób, iż albo zakupywać będzie austryackie wyroby przemysłowe albo pobierać je w komis i otwierać będzie dla nich pole zbytu w krajach całkiem nam dotychczas obcych lub mało dostępnych. Owóż, gdyby tylko ta myśl przyświecała przyszłemu zarządowi banku eksportowego, to mogłoby stąd wyniknąć poważne niebezpieczeństwo w razie, gdyby bank ten okazał się za mało żywotnym. W pierwszej bowiem chwili jako instytucya zasobna w kapitały i wyposażona licznymi przywilejami, zabiłby bank ten konkurencyę obecnych prywatnych eksporterów, gdyby zaś po pewnym czasie bank przestał istnieć, to przemysł austryacki znalazłby się w gorszem położeniu, niż obecnie, gdyż nie miałby nawet tego niedołężnego pośrednictwa w handlu wywozowym, jakie ma obecnie w prywatnych firmach eksportowych. Wprawdzie takiego ponurego prognostyku nie chce nikt stawiać instytucyi, która ma przyjść do skutku przy współudziale pierwszorzędnych firm przemysłowych i używać potężnej opieki państwa, atoli przezorny gospodarz powinien i najgorsze ewentualności brać w rachubę. Następnie robią niektórzy wytrawni ekonomiści ten zarzut, że jeżeli naprawdę pośrednictwo w handlu zagranicznym ma stanowić głównie istotę działalności banku eksportowego, to nazwa jego jest niewłaściwie dobrana, gdyż w takim razie powinien się nazywać towarzystwem handlowem, a nie bankiem eksportowym. Mamy bowiem wzory w obcych mocarstwach, gdzie podobne przedsiębiorstwa, pośredniczące w handlu, są czemś zgoła innem, niż banki eksportowe. Bank eksportowy nie ma bowiem za zadanie sam trudnić się handlem pośredniczącym, ale powinien kredytem i wogóle dostarczaniem potrzebnych środków pomagać tym kupcom krajowym, którzy trudnią się handlem wywozowym, lub którzy mogliby się mu poświęcić.

Owóż taki właśnie bank mógłby w Austryi rozwinąć nadzwyczaj dobroczynną działalność. Brak kredytu jest bowiem główną chorobą naszego średniego stanu handlowego, o jakiej za granicą nie mają nawet pojęcia. Skarżymy się ustawicznie na utrudnienia celne i taryfowe, na niedostateczne komunikacye, na wreszcie niewystarczającą reprezentacyę konsularną za granicą, na ucisk podatkowy i t. p., a zapominamy o tem, że większa część naszych kupców dlatego tylko nie może stanąć na silnych nogach i nie marzy nawet o nawiązaniu stosunków z zagranicą, że nie ma kredytu, ani wogóle żadnego poparcia ze strony kapitału. Owóż tę lukę powinien wypełnić projektowany bank eksportowy, a położyłby zierównie większe zasługi, niż gdyby sam trudnił się pośrednictwem handlowem, chociaż i takie przedsiębiorstwo przydałoby się.

W końcu nie brak i takich, którzy obawiają się, że wobec tego, iż rząd jest nadzwyczajnie przychylnie usposobiony dla projektu założenia banku eksportowego, opieka państwa nad tą instytucyą mogłaby być skierowana na fałszywe tory. Błędem byłoby mianowicie, gdyby państwo uważało za właściwe popierać ten bank głównie przez subwencye lub gwarancye finansowe.

Dziś wielu ekonomistów uważa taki sposób popierania przemysłu i handlu za wielce szkodliwy, gdyż tamuje on swobodny ich rozwój, jest premią dla niedołęstwa i wytwarza niesprawiedliwe monopole ze szkodą dla ogółu interesowanego w danej gałęzi przemysłu. Zadaniem państwa powinno być dostarczać tym, którzy pragną poświęcić się handlowi eksportowemu, środków do nabycia fachowego wykształcenia, prowadzić rozumną politykę handlową i taryfową, przyznawać ulgi podatkowe interesowanym sferom i stwarzać rozumne prawodawstwo ekonomiczne. Na rozkaz rządowy nie powstanie dziś jednak żadna wschodnio-indyjska kompania handlowa, może to uczynić tylko inicyatywa prywatna, popierana odpowiednio przez państwo. — Z tych tedy względów najpoważniejsi ekonomiści oświadczają się za tem, ażeby proponowany bank eksportowy był w pierwszej linii instytucyą kredytową, a nie handlową.

Założenie banku eksportowego może także dla Galicyi mieć doniosłe znaczenie. Działalność bowiem tej instytucyi objąć ma nietylko sam Wiedeń lub tylko prowincye niemieckie, ale całą Austryę, mogłaby ona zatem przyczynić się do wydatniejszego eksportu niektórych naszych wyrobów za granicę.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 24 stycznia.

Między interpelacyami, wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, znajdują się następujące: Kozakiewicza w sprawie rzekomego przekroczenia zakresu działania przez starostwo we Lwowie i nieprawidłowości w jednym z urzędów pocztowych we Lwowie; Stapińskiego z powodu zaprzestania śledztwa przez prokuratoryę w Sanoku w pewnej sprawie; z powodu jakiejś nieprawidłowości w urzędzie pocztowym w Lisku i wreszcie w sprawie bezprawnego ściągania należytości przez starostwa w Galicyi. Poseł Hasse i tow. wnieśli interpelacyę do prezydenta min. i ministra skarbu, czy nie zamierzają natychmiast cofnąć rozporządzeń językowych, wydanych dla Śląska, przez które miano podeptać autonomię tego kraju i wyrządzono wielką szkodę Niemcom, wydając ich na łup Czechów. P. Schönerer interpelował w sprawie orzeczenia trybunału państwa co do prawomocności rozporządzeń językowych. Pp. Wielowieyski i Karol Zedtwitz interpelowali w sprawie dyskusyi w niemieckim parlamencie o zamknięciu granicy dla importu obcego bydła. Interpelanci zapytują czy rząd zamierza zwrócić uwagę Niemców na sprzeczność stanu rzeczy, jaki się ustalił od r. 1895, a prawami Austro-Węgier, zagwarantowanemi przez traktat z r. 1891 i czy zamierza skłonić rząd niemiecki do poszanowania tych praw.

Następnie p. Nowak domagał się wciągnięcia do protokołu stenograficznego pewnej petycyi przeciw rozporządzeniom językowym dla Czech. Mowca zaznaczył, że w zeszłym roku wniósł takich petycyi przeszło 800, jednak ani rząd ani większość nic sobie z nich nie robiły. Widocznym jest w tem zamiar zgnębienia Niemców i narzucenia im języka czeskiego. (Hałas u młodoczechów). — Mowca domaga się imiennego głosowania nad swym wnioskiem (brawa na lewicy, hałas i ironiczne brawa u młodoczechów). W imiennem głosowaniu odrzucono wniosek Nowaka 120 głosami przeciw 52, poczem przystąpiono do zamknięcia posiedzenia. Prezydent naznaczył następne na piątek z dzisiejszym porządkiem dziennym i nowemi oskarżeniami ministrów. Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 46.

W obronie Redakcyi „Przeglądu".

Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam przed paru tygodniami następujący wycinek z lwowskiego *Monitora*:

Nieco z tajemnic lwowskiego *Przeglądu*. Niedawno złożył w redakcyi *Przeglądu* p. S. W. kilkanaście dzieł, przeznaczając je dla użytku nieletnich pacyentów i pacyentek szpitala św. Zofii we Lwowie. Pomiędzy innymi były tam powieści Hofmanna, Sarneckiego, „Gwiazdka", Podróż Nansena itd.

Ufając tak powszechnie znanej firmie dziennikarskiej, nie żądał p. W. żadnego pokwitowania ani potwierdzenia odbioru, gdyż nie sądził, że się tak fatalnie zawiedzie!

Po pewnym przeciągu czasu zwrócił się ofiarodawca do zarządu szpitala św. Zofii z pismem zapytaniem, czy zakład otrzymał wyżwspomniane dzieła, na co dr. Emil Merczyński odpisał, że redakcya żadnych książek do szpitaliku nie przysłała.

Cóż więc z książkami stało się? Dlaczego pokrzywdzono dzieci?

Pozostanie to dla nas pod zasłoną takiej tajemniczości, jak rzymskie „Matronalia".

Na razie tyle tylko, z równoczesnem ostrzeżeniem, aby ludzie, datki na ręce *Przeglądu* składający, mieli się na baczności. *Montygier*

Po przeczytaniu tego artykułu, tak srodze uwłaczającego redakcyi naszego pisma, udaliśmy się natychmiast do p. Ernesta Breitera, redaktora *Monitora* z prośbą o wskazanie nam, kto jest ów Montygier, autor artykułu, a równocześnie do d-ra Merczyńskiego, dyrektora szpitala św. Zofii z prośbą o wymienienie, do kogo odpisywał, że redakcya *Przeglądu* żadnych szpitalikowi książek nie dostarczyła. P. Breiter zasłaniał się zrazu tem, że nie może wymienić nazwiska swego informatora, owego Montygiera, lecz że musi wprzódy z nim się porozumieć, a ponieważ on nie mieszka we Lwowie, lecz w Samborze, przeto trzeba na to kilkudniowej pauzy. Natomiast dr. Merczyński odpisał nam co następuje:

„Wielmożny Panie Redaktorze!
W odpowiedzi na Jego zapytanie oświadczam, że nie przypominam sobie, aby mnie kto pytał o to, czy redakcya *Przeglądu* przysłała książki i doręczyła dla szpitalika św. Zofii, a tem mniej, abym komu odpisywał na pytanie powyższe.
Dr. Merczyński, dyr. szpitala św. Zofii."

W kilka dni potem nadesłał nam p. Breiter wiadomość, że ów p. S. W., który złożył w redakcyi *Przeglądu* owe książki, nazywa się Stanisław Wajdowicz, i zakomunikował nam list p. Wajdowicza, który od niego otrzymał. Nadto dał nam p. Breiter adres tego pana, napisaliśmy tedy doń bezzwłocznie z prośbą o wyjaśnienie i o wszelkie szczegóły, dotyczące aktu złożenia tych książek w redakcyi *Przeglądu* i donieśliśmy mu, że dr. Merczyński wcale sobie nie przypomina, żeby z nim w tej sprawie korespondował.

---

18)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

— Wie pan, że ja nigdy mazura w kilka par nie tańczyłam. Może nie potrafię?

— Polskie dziewczęta umiejętność tę mają wrodzoną. Zresztą postaram się być wyrozumiałym nauczycielem.

— Niech pan raczej powie „wyrozumiałym", bo niezgrabności tancerki i na tancerza spadają.

— Boję się, że zostanę okryty wstydem — rzekł Henryk, patrząc na wysmukłą kibić pełną młodzieńczego wdzięku, na małą nóżkę, wreszcie na prześliczną twarz Reni zwróconą ku sobie.

Zauważył, opasując ramieniem czerwony gorsecik, podczas gdy pierwsza para śpiewała krakowiaka, że Renia zmieniła się bardzo od czasu owych dożynków, na których odznaczył się tak bardzo w jej oczach, że przyznała mu, iż lepiej od Marysi tańczył. Kształty dzieweczki wypełniły się, spojrzenie jej nabrało głębokości, urosła znacznie; pączek róży zaczynał się rozwijać.

— Widzi pani, żeśmy sobie jakoś dali radę — rzekł po skończonym krakowiaku — żałuję tylko, że pani nie śpiewała.

— Nie umiem śpiewać.

— Słyszałem przecież śpiewaną przez panią aryę: „Czterym latka wiernie służył".

— Eh, to jeszcze wtedy byłam dzieckiem — odparła Renia z odcieniem pogardy przy wspomnieniu o swojem dzieciństwie.

— A teraz?

— Widzi pan, że już jestem dorosła, kiedy mnie biorą na bale — rzekła tryumfująco.

— Prawda, to jest dowód niezawodny.

— Pan o tem zapomniał... pan się pewno gniewa na panią Smolnicką, że mnie panu za tancerkę przeznaczyła.

— Wolałbym może osobę więcej doświadczoną... Może i pani nie kontenta z wyboru pani Smolnickiej?

Renia się zamyśliła.

— Pan doskonale tańczy — rzekła naiwnie.

— To już ja będę znosił mój los z poddaniem się...

— Ja zawsze muszę być dłużniczką pana. Dziś pan się ze mną nudzić musi, a i te cukierki dawne... Niczem się panu nie odwdzięczyłam.

— Już sama pamięć dowodzi wdzięczności.

— Tak, ale to jest tylko uczucie. To wcale co innego, niż czekolada.

— Kiedy ja chcę tylko uczucia.

Głos jego zadrżał nagle, spojrzał w jej oczy i w tej chwili zapomniał panować nad sobą. Z jego źrenic wyjrzała taka namiętność, że Renię przejął dreszcz nieznany.

Przeciągnął ręką po rozpalonem czole. Był to człowiek gwałtowny i miłość, której tamę stawiano przez kilka miesięcy, ogarnęła powoli i te zakątki jego serca, do których dotąd nie zajrzała była nigdy.

Renia siedziała ze spuszczonemi oczami i nie była w stanie słowa przemówić. Pierwszy raz zrobiła doświadczenie, że i milczenie ma swoją wymowę.

— Gdyby mnie mogła pokochać! — myślał Henryk.

Na to przypuszczenie szalona radość ogarnęła jego serce. Marzył rozkosznie, patrząc na drobne rączki skubiące chusteczkę. Po chwili przyszła mu rozwaga człowieka uczciwego.

— Po co mam wzbudzać w niej miłość? — pomyślał — kiedy żony swej z niej nie uczynię. Za nic w świecie nie wziąłbym panny z domu, w którym sobie mnie za męża dla niej nie życzą.

Tymczasem wypadła na nich kolej mazura i Renia oddała się całą rozkoszy tańca. Podczas rozlicznych kombinacyj długiego mazura pani Smolnicka znalazła się obok Henryka.

— Spodziewam się, że pan kontent — rzekła — ma pan najpiękniejszą tancerkę. Ja to sobie ułożyłam wtedy, gdym was widziała tańczących razem na dożynkach. Jesteście prawdziwie dobraną parą.

I pobiegła ze swoim tancerzem.

Henryk korzystając z tego, że był na chwilę wolnym od obowiązków jakie mazur nakłada, szukał wzrokiem Michała. Znalazł go rozmawiającego z którymś ze starszych sąsiadów.

— Nic nie jestem w tem winien — rzekł, odprowadzając go na stronę. — Nie wiedziałem wcale naprzód, że panna Regina mnie się za towarzyszkę mazura dostanie.

— Może jesteś z tego niekontent?

— O bynajmniej — odparł Henryk gwałtownie.

— Nie chciałem, by twoje grzeczności rozwijały w niej próżność, ale teraz, gdyśmy ją już w świat wprowadzili... patrzaj!... nie ty, to inni!

I wskazał Henrykowi Renię, siedzącą w zagłębieniu okna i trzech młodych ludzi stojących przed nią, z lekka nachylonych, gdy ona podnosiła ku nim twarz uśmiechniętą i promieniejącą.

Henryk poczuł nagle ślepe, dojmujące uczucie zazdrości. Zagryzł wargi, żałując, że zwyczaje światowe nie pozwalają mu odepchnąć od Reni młodzieńców, do których się uśmiechała i strzedz ją tak dobrze, by się nikt słowa do niej przemówić nie ośmielił.

— Ale kiedy o tem mówimy — ciągnął dalej Michał — to cię jeszcze i teraz proszę... nie psuj jej pochlebstwami. Rozmawiaj z nią, owszem, ale poważnie...

Prowadzący mazura wygłosił w tej chwili numer pary, który należał do Henryka; ten ostatni pobiegł więc do Reni i z radością wydarł ją spojrzeniom i grzecznym słówkom, któremi była obsypywana.

— Czy to już panna Regina zupełnie uczyć się przestanie? — zapytał żartobliwie, odprowadziwszy, po skończonej figurze, tancerkę swą na miejsce.

— Zosia chce, żebym się jeszcze uczyła, chociaż panna Łoczkowska za kilka dni już od nas wyjeżdża.

— I bardzo słusznie. Trzeba żeby pani jeszcze pracowała nad sobą. Mężczyźni w pani wieku, bywają jeszcze w szkołach i to nie w najwyższych klasach. Jest to najpiękniejsza pora na pracę umysłową. Dzieci nie są w stanie jeszcze pojmować potrzeby nauki i dla tego postępy ich są powolne, lecz już w wieku pani można mieć poszanowanie i zamiłowanie pracy.

Henryk podziwiał samego siebie w nowej roli. Wszak dawał zdrowe rady, których by i jego ojciec się nie powstydził; mówił głosem rozsądku i doświadczenia do tego pączka róży, do którego chętnie przemówiłby językiem miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po paru dniach otrzymaliśmy od p. Wajdowicza następującą odpowiedź:

W Krakowie 16. I. 99.
Wielopole 15. 2 p.

Wielmożny Panie!

Na list z dnia 14-go bm. mam zaszczyt oznajmić W. Panu, że sprawa niedoręczenia książek do szpitalika, nie jest świeżą tak, jakby się to zdawać mogło i wcale nie dziwię się p. radcy Dr. Merczyńskiemu, że o mej korespondencyi z nim zapomniał. Rzecz tak się miała:

Dnia 4 go marca 1894 (cztery) a zatem dawno, zgłosiłem się do redakcyi *Przeglądu* przy ul. Sykstuskiej, o ile pamiętam l. 45 (pałac z czerwonej cegły) a poprzedzany przez janitora, wszedłem do pokoju, w którym było kilka osób. Mężczyzna średniego wzrostu, brunet lub szatyn, oznajmił mi, (było to po 10 godz. przed południem) że z p. redaktorem widzieć się nie mogę, bo rozmawia obecnie z jakimś księdzem, a potem wyjeżdża. Usłyszawszy to, przedstawiłem mu się i pytając, czy może odebrać to, co przyniosłem, oddałem mu do rąk sporą paczkę, w której były książki. Pokwitowania nie otrzymałem, natomiast oświadczył mi ów mężczyzna, że to się ogłosi w gazecie. Będąc tedy o rzecz spokojnym, odszedłem do domu, skąd z ojcem odjechałem do klasztoru OO. Karmelitów, gdzie tegoż dnia przyjęto mnie do nowicyatu. OO. Karmelici czytywali *Przegląd*, ale nowicyusze czasami tylko miewali sposobność dostać pismo w rękę i dlatego nie wiem, czy ogłoszono czy nie. W maju lub czerwcu, zniecierpliwiony brakiem wiadomości, udałem się z pisemnem zapytaniem do zarządu szpitala, na co „Dr. Emil Merczyński, delegowany radca zdrowia“ (tak było na bilecie z adresem ul. Ossolińskich czy coś podobnego) odpisał mi, że szpital żadnych książek nie otrzymał. Ja nie mogłem żadnych kroków wówczas czynić, bo byłem „sub clausura et oboedientia“, więc bałem się kary, tak więc sprawa przepadła. 12 grudnia 1894 opuściłem klasztor i zamieszkałem u ś. p. kuzyna mego ks. Jana Szymonowicza, szambelana, a potem odjechałem do domu. O sprawie zupełnie zapomniałem, z teologa przekształciłem się w medyka i aż teraz, przeglądając swe książki, zauważyłem brak książek, na które nie miałem dowodu żadnego, ani kwitu. Przypomniałem sobie, po dłuższym czasie, że oddałem je w redakcyi *Przeglądu*, i że z Dr. Merczyńskim w tej sprawie korrespondowałem.

Na ręce *Przeglądu* sam składałem przedtem datki, n. p. 14 kwietnia 1893 itd., ale potem — proszę mi wierzyć — nie miałem ufności!..

Jeżeli Wny Pan Dobrodziej ma spis swych pracowników i sług, będzie łatwo sprawcę odkryć, ale inaczej trudno. Przypominam sobie nadto, że gdym już odchodził, oddał ów pan paczkę tę otworzoną (przeliczywszy książki) jakiemuś lokajowi, niskiemu blondynowi, który ją wyniósł do przedpokoju i na półce położył. Pamiętam i to, że wtedy wyleciał mu papier z paczki, którym były okryte te książki, był na nim wiersz odpisany ze starego numeru *Szczutka*, „Precz z marzeniami“, lilijowym atramentem.

Tyle pamiętam i to jest p r a w d a.

Nie mogę sobie przypomnieć natomiast wszystkich książek. Były te:

H. Stanley: „Z ziemi niewolników“, „Nieprzyjaciel ludzi“, dodatek do „Wędrowca“ za r. 1890/1 (razem oprawione); Hofmann: „Ze szwedzkich czasów“, „W pobliżu bieguna“; ks. Mincha: „Sławni Polacy“; Nansen: „Wyprawa do bieguna“; Sarnecki: „Gwiazdka“ i kilka innych.

Może p. Merczyński zechce poszukać w swych papierach (jeśli ich do kosza nie rzuca) mego listu, ewentualnie biletu, zresztą wystarczy, gdy sobie przypomni, że pisał raz do „Seweryna“ Karmelity.

Do p. E. Breitera pisałem list. Czy go pokazywał W. Panu, lub czy opowiadał o nim? Podobnie jak teraz, tylko o wiele ogólniej, opisałem mu tę całą aferę... „dobroczynną“.

Z góry zaznaczam, że osoby WP. wcale nie miałem zamiaru obrazić a zresztą cała wiadomość w *Monitorze* umieszczona, jak i WP. sam teraz przyzna, jest prawdziwą. Byłoby bardzo dobrze, gdyby się sprawca znalazł.. choć wątpię, chyba, że WP. ma nazwiska swych sług i pracowników zanotowane. Sprawę całą opisałem jak najdokładniej i rzetelnie.

Może wreszcie książki te leżą jeszcze w jakim kącie, lub może je doręczono bez wiedzy lekarza szpitalnego, lub może ów służący „pro domo sua“ schował je dla własnych dzieci, jeśli je miał w ogóle.

Oczekując rychłej odpowiedzi, kreślę się z winnym szacunkiem, uniżonym sługą:

S. Waydowicz, sł. medycyny.

Otrzymawszy tak dokładny opis złożenia owych książek, z tak ścisłymi szczegółami co do dat i osób, rozpoczęliśmy natychmiast jak najenergiczniejsze poszukiwania. Spis członków redakcyi w miesiącu marcu 1894 jakoteż członków administracyi i wreszcie służby posiadamy, więc po kolei badaliśmy ich wszystkich. Niektórzy ówcześni członkowie redakcyi *Przeglądu* opuścili już tę redakcyę i są dzisiaj w innych redakcyach, mianowicie w *Dzienniku polskim* i w *Kurjerze lwowskim*, inni zaś są dotąd jeszcze w redakcyi *Przeglądu*. Wszyscy oni tak ci, którzy pozostali w *Przeglądzie* jak ci, którzy redakcyę *Przeglądu* już opuścili, jednogłośnie oświadczyli, że zgoła sobie nie przypominają, żeby ktoś kiedyś jakie książki dla szpitalika św. Zofii ofiarowywał. Nadto ponieważ redakcya porobiła wiele smutnych doświadczeń w tych wypadkach, w których na jej ręce składano ofiary dobroczynne, bo albo otrzymywała bezimienne listy, iż osoby polecone miłosierdziu publicznemu nie są tego godne, albo też po rozpisaniu jakiejś składki zgłaszało się takie mnóstwo osób, proszących o polecenie ich także ofiarności publicznej, że uwzględnienie tych próśb byłoby rzeczą absolutnie niemożliwą, a te ustawiczne zgłaszania się petentów i rozmowa z niemi zabierała członkom redakcyi dużo czasu, — postanowiła redakcya *Przeglądu* żadnych wogóle składek nie przyjmować, a naczelny redaktor wydał polecenie, by w razie ogłaszania jakiejkolwiek nadesłanej do redakcyi odezwy wzywającej do ofiar lub składek, wykreślano na końcu często wzmiankę, że ofiary można nadsyłać do redakcyi *Przeglądu* a natomiast dodawano adres inicyatorów tych składek, aby publiczność datki wprost do nich odsyłała. — Otóż wszyscy panowie współpracownicy zwrócili na to uwagę, że w obec tak wyraźnej a znanej im instrukcyi gdyby ktoś był przyniósł takie książki dla szpitalika św. Zofii, toby tych książek według wszelkiego prawdopodobieństwa u nas nie przyjęto, lecz poproszonoby tego szlachetnego ofiarodawcę, aby sam je odwiózł do szpitalika. Personal administracyjny jakoteż służbę przesłuchano także szczegółowo i nie było ani jednej osoby, któraby sobie przypominała, że kiedykolwiek jakiekolwiek książki składano na jakikolwiek cel w administracyi lub w redakcyi *Przeglądu*. Zauważyć zaś trzeba, że personal administracyjny w przeważnej części się nie zmienił od roku 1894, i prawie te same osoby urzędują jeszcze dzisiaj w *Przeglądzie*, są zaś niektóre zatrudnione w *Przeglądzie* osoby takie, które od początku istnienia *Przeglądu* w nim pracują i których uczciwość i wiarygodność wobec faktu tego, że przez lat 15 na jednem miejscu służą, usuwa się z pod wszelkiej wątpliwości, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, że przez ręce tych ludzi przeszło już parę milionów guldenów a nigdy nie było kwestyi żadnej o to, żeby jeden cent zginął. Jeżeli więc ci ludzie nie przywłaszczają sobie nigdy pieniędzy, co rzeczą jest łatwiejszą do schowania i ponętniejszą, to nie byliby przywłaszczyli sobie starych i zużytych książek, nie mających właściwie żadnej wartości albo bardzo niewielką.

Na tem jednak nie skończyliśmy naszych poszukiwań i badaliśmy rzecz dalej. Z kalendarza i z roczników *Przeglądu* okazuje się, że dzień 4go marca 1894 był niedzielny. Otóż redakcya i administracya *Przeglądu* jest od czasu powstania tego pisma zawsze w niedzielę i święta zamkniętą, nikt nigdy nie przychodzi i nikt nigdy nie urzęduje ani nie pracuje w redakcyi lub administracyi *Przeglądu* w dnie świąteczne. Jeżeliby p. Wajdowicz dnia 4go marca w r. 1894, w niedzielę, przyszedł do redakcyi *Przeglądu*, to portyer czyli jak on go nazywa „janitor“, byłby mu oświadczył, że redakcya dziś jest zamknięta. Ale przypuśćmy, że p. Wajdowicz omylił się co do daty i przyniósł owe książki nie 4go marca ale 3go lub 5go, kiedy redakcya urzędowała. Otóż w lutym, marcu i kwietniu 1894 r. naczelny redaktor *Przeglądu* był obłożnie chory, w redakcyi wcale nie bywał, ani mieszkania ani łóżka swego nie opuszczał i dopiero z początkiem maja, gdy mógł już z łóżka wstać, wyjechał do morza. O chorobie jego wiedzieli wszyscy, którzy mieli styczność z redakcyą *Przeglądu*, więc gdyby p. Wajdowicz przyszedł w marcu r. 1894 ze swojemi książkami i zechciał się widzieć z redaktorem *Przeglądu*, toby mu niezawodnie odpowiedziano, że redaktor jest chory, a nie że redaktor konferuje z jakimś księdzem. Przypuśćmy jednak, że i tutaj postąpiono inaczej niż wskazuje logika i prawdopodobieństwo i skłamano, mówiąc p. Wajdowiczowi o konferencyi redaktora z jakimś księdzem. Ale jest natomiast zupełną nieprawdą, żeby p. Wajdowicz z redakcyi wrócił do domu i wstąpił zaraz do OO. Karmelitów i wskutek tego nie mógł czytać poświadczenia w *Przeglądzie* o owych książkach. Posłaliśmy bowiem do zakonu OO. Karmelitów po informacye co do pana Stanisława Wajdowicza, a ks. przeor był tak łaskaw, że wydobył księgi zakonne i z nich nam odczytał następujące daty: Stanisław Kajetan Wajdowicz, syn radzcy skarbowego z Sambora, wstąpił do zakonu dnia 3go maja 1894 a wystąpił dnia 13go grudnia tego samego roku. Zatem od 4go marca do 3go maja p. Wajdowicz był człowiekiem świeckim i mógł codziennie czytywać *Przegląd* i przekonawszy się, że w nim nie ma doniesienia o otrzymaniu książek dla szpitalika św. Zofii, zgłosić się do redakcyi *Przeglądu* dla zareklamowania. Nadto ks. przeor oświadczył, że gdyby p. Wajdowicz nawet w czasie swego nowicyatu był powiedział przełożonym swoim, że złożył książki dla szpitalika i że w tym przedmiocie korespondował z kimś, to nietylko nie byłaby spotkała go żadna kara, ale owszem, pochwalonoby go za dobroczynny postępek i ułatwionoby mu z całą gotowością zareklamowanie w redakcyi *Przeglądu* złożonych przez niego książek.

Następnie dowiedzieliśmy się, że p. Wajdowicz, wystąpiwszy z nowicyatu, począł pisywać w *Monitorze* artykuły o klasztorze OO. Karmelitów we Lwowie i o klasztorze w Trembowli, a w artykułach tych czynił takie mnóstwo nieprawdziwych, z palca wyssanych i uwłaczających zarzutów księżom Karmelitom, że nosili się oni nawet z zamiarem wytoczenia mu procesu. Gdy się jednak udali o pozwolenie do JE. ks. arcybiskupa Morawskiego na wytoczenie procesu, otrzymali odmowną odpowiedź. I nic dziwnego: skoro ludzie świeccy rzucają do kosza paszkwile złej prasy, aby nie stawać przed sądem przysięgłych, to jakże mogliby tam stawać zakonnicy i roztaczać sprawy klasztorne przed ludźmi, między którymi jest zawsze kilku innowierców. Fakt ten jednak, że p. Wajdowicz mógł produkta swojej fantazyi podawać za fakta, przemawiające przeciw zakonowi OO. Karmelitów, dał nam dużo do myślenia i w każdym razie poparł bardzo mocno podejrzenie, które w miarę czynionych dochodzeń coraz bardziej ogarniało nasz umysł, to mianowicie podejrzenie, że cała ta sprawa z książkami jest także produktem fantazyi. Bo nietylko wszystkie te dochodzenia, jakie przedsięwzięliśmy, wskazywały, że oprócz produktów jakiejś chorobliwej fantazyi nie ma nic więcej zarówno w artykule *Monitora*, jak i w liście p. Wajdowicza, ale nadto przekonywaliśmy się coraz bardziej, że ta fantazya dobrze nawet zmyślać nie umie. I tak np. w artykule *Monitora* i w liście swoim twierdzi p. Wajdowicz iż między książkami, złożonymi w Red. *Przeglądu*, znajdowała się i podróż Nansena. Otóż dotychczas wyszły po polsku dwie książki, traktujące o podróży Nansena do bieguna północnego. Jedna z nich jest tłómaczeniem dzieła Nansena pt. *In Nacht und Eis* i wyszła z początkiem roku 1898, a druga wyszła z końcem 1898 roku w „Bibliotece dzieł wyborowych“ i jest tylko skróceniem pierwszej. Jakżeż wobec tego mógł p. Wajdowicz złożyć w Redakcyi w r. 1894 książkę o podróży Nansena, skoro ona wyszła z druku w r. 1898 i skoro przed rokiem 1898 nie istniała żadna polska książka o Nansenie, a nawet oryginał, na którym opierają się obydwa wymienione tłómaczenia, wyszedł dopiero w roku 1896. Inaczej też zresztą być nie mogło choćby i dlatego, że podróż Nansena, rozpoczęta w roku 1893, trwała do r. 1896.

* *
*

Streszczając wszystko to, cośmy powiedzieli powyżej, przychodzimy do przekonania, że gdyby choć cośkolwiek było prawdy w przytoczonym powyżej artykule *Monitora*, to przecież natrafilibyśmy na jakikolwiek, choćby najmniejszy ślad tych książek. Zważywszy jednak, że szczegółowe, sumienne i jaknajbardziej drobiazgowe dochodzenia nie wprowadziły nas na trop tej sprawy, zważywszy dalej, że wszystkie przytoczone przez p. Wajdowicza fakta na poparcie jego twierdzenia okazały się kłamliwymi, zważywszy wreszcie i to, że w redakcyi każdej, a zwłaszcza wielkiego pisma politycznego książek jest takie mnóstwo, dostarczają je w tak olbrzymich ilościach wszyscy księgarze, wszyscy nakładcy, wszelkie wydawnictwa, że przedmiot ten traci niemal całą wartość i każdy z członków redakcyi lub administracyi, ktoby chciał sobie składać bibliotekę, mógłby bez uciekania się do kradzieży złożyć w sposób zupełnie legalny w kilka lat przyzwoity księgozbiór, przychodzimy do wniosku, że mamy tu do czynienia ze znanym wszystkim psychiatrom objawem tego nadmiernego rozwoju fantazyi, w którym człowiek produkt swej wyobraźni bierze za fakt rzeczywisty, i nietylko stara się w innych wmówić, że to był fakt rzeczywisty, ale i sam w końcu w rzeczywistość tego faktu głęboko wierzy. Niech więc nam nie bierze za złe p. Wajdowicz, ale pomimo najgorętszych jego zapewnień pozostaniemy i nadal w tem przekonaniu, że redakcya, administracya i cała służba w *Przeglądzie* składa się z samych ludzi rzetelnych i uczciwych.

Ankieta w sprawie przemysłu żelaznego.

Wiedeń 24 stycznia.

Wczoraj rozpoczęła swe obrady ankieta, zwołana przez ministra handlu bar. Dipaulego z powodu rozlicznych skarg przemysłowców, przerabiających żelazo, na ucisk, jakiego doznają ze strony kartelu żelaznego. Obrady tej ankiety posłużyć mają, jak wiadomo, za podstawę do dalszej akcyi celem uregulowania cen żelaza, a ewentualnie, gdyby kartel zajął stanowisko nieprzejednane i nie był skłonnym do ustępstw, do obniżenia wysokiego cła ochronnego, którem państwo dotychczas popiera rodzimą produkcyę żelaza. W ankiecie reprezentowane są zarówno przedsiębiorstwa, stanowiące kartel, jak i te, które są odeń zależne. Ze strony rządu bierze udział w obradach minister handlu bar. Dipauli, jeden szef sekcyi i jeden radzca sekcyjny z ministeryum handlu tudzież delegaci ministeryum kolei żelaznych i rolnictwa. Minister bar. Dipauli w przemowie, którą zagaił posiedzenie, przestrzegł, ażeby nie myślano, że ankietę tę zwołał rząd tylko na to, ażeby się zdawało, że coś się w tej sprawie robi. Rząd ma całkiem poważny zamiar doprowadzić do trwałego uporządkowania stosunków, a wybrał drogę spokojnego wypowiedzenia zdań pro i contra, gdyż wydaje mu się ona najwłaściwszą. Minister prosi więc, ażeby z całą otwartością wypowiedziano skargi i żądania przedsiębiorstw przerabiających żelazo i dano przez to możność producentom odpowiedzieć na te skargi również jasno — w ten sposób wytworzy się ogólny obraz sytuacyi i będzie można zastanowić się nad tem, co nareszcie zrobić wypada.

Po tej przemowie ministra zabrał pierwszy głos delegat Izby handlowej Adler, reprezentujący przemysł przerabiający żelazo. Kartel żelazny — zdaniem mówcy — jest w nieskończenie lepszej pozycyi, niż przemysł konsumujący żelazo. Podczas gdy bowiem kopalnie i huty zorganizowane są silnie w jeden potężny kartel, rozliczne przedsiębiorstwa przerabiające żelazo, nie mają żadnej organizacyi. Wyższość swoją wyzyskuje huta w sposób prawdziwie brutalny, po za kartelem nie śmie powstać żadne przedsiębiorstwo górnicze i hutnicze, bo kartel grozi mu, że je wnet zrujnuje ekonomicznie. Olbrzymie zyski, jakie kartelowe przedsiębiorstwa mają, płacić muszą fabryki maszyn, narzędzi rolniczych, drutów, gwoździ itp., a pośrednio ludność.

Jak straszny jest wyzysk kartelu dowodzi ta okoliczność, że materyał potrzebny do wyrobu maszyny o wadze stu cetnarów metrycznych kosztuje w Austryi 1500 zł. a w Niemczech niespełna 800 zł. Można obliczyć jak najdokładniej, że kowal maszynowy, pracujący z czterema czeladnikami, zarabiając przy jakiejś robocie 1000 zł., musi w cenie materyału opłacać od tego tysiąca kartelowi niesłuszny haracz 120 zł.

Drugi głos zabrał reprezentant kartelu centralny dyrektor praskiego towarzystwa żelaznego p. Kestranek. Wskazał on przedewszystkiem na to, że producenci żelaza są w Austryi w przykrym położeniu, gdyż muszą sprowadzać materyał do palenia po drogiej cenie z zagranicy. W hutach pali się bowiem koksem, Austrya zaś ma go za mało, kartel sprowadza go więc z zagranicy i płaci po 1 zł. 40 ct. za cetnar, podczas gdy w Niemczech cena koksu wynosi najwyżej 60 fenigów. Wogóle koszta produkcyi są w Austryi nierównie wyższe niż za granicą. Albo cło ochronne jest potrzebne, albo nie, jeżeli zaś jest potrzebne, to każdy ma prawo je odpowiednio wyzyskiwać. Przemysł przerabiający żelazo sam sobie winien, że nie może się podnieść, któż broni i jemu organizować się. Tymczasem ten przemysł, a zwłaszcza drobny, zamiast zorganizować się wytwarza sam sobie zabójczą konkurencyę. Że go cła za mało chronią, temu kartel nie winien, nie winien też temu, że eksport wyrobów żelaznych za granicą jest tak mały, przeciwnie stara się on popierać eksport i przyznaje premie tym fabrykom, które wywożą swe wyroby za granicę. Eksport Skoda z Pilzna żalił się na niezłychanie wysokie taryfy kolejowe które jakby obliczone były na zabicie eksportu a popieranie importu. Oto transport wagonu stali lanej z hut niemieckich w Essen do Pilzna kosztuje 170 marek, na odwrót zaś z Pilzna do Essen 280 marek.

Dyrektor fabryki maszyn w Bielsku p. Josephy, dowodził, że ceny żelaza, dyktowane przez kartel są znacznie wyższe od cen zagranicznego żelaza z doliczeniem cła i transportu. Fabryki maszyn próbowały niejednokrotnie sprowadzać żelazo z zagranicy, ale tamtejsze huty odpowiedziały im, że nie mogą im dostarczyć żelaza na dogodnych warunkach, gdyż związane są układem z austryackim kartelem. Ten sam materyał, za który pobiera kartel od austryackich fabryk po 10 złr. za cetnar metryczny, sprzedaje do Rosyi po 8 zł. Każda fabryka maszyn średnich rozmiarów w Austryi za sam materyał surowy płaci corocznie o 33.000 zł, jeżeli ma własną lejarnię, a jeżeli jej nie ma to przeszło o 100.000 zł. więcej, niż taka sama fabryka w Niemczech.

Centralny dyrektor fabryk witkowickich p. Holz skarżył się na ucisk podatkowy, który tamuje rozwój przemysłu żelaznego. W Austryi podatki od 100 kilogramów sprzedanego fabrykatu żelaznego wynoszą 63·4 centa, a w Niemczech 31 fenigów. Reprezentant kartelu p. Kestranek zabrał jeszcze raz głos i zbijał zarzuty p. Josephy'ego. Zaprzeczył więc przedewszystkiem temu, jakoby obecnie istniał układ między austryackim kartelem żelaznym a przedsiębiorstwami górniczemi i hutniczemi w Niemczech, na mocy którego tym ostatnim przedsiębiorstwom nie wolno sprzedawać żelaza do Austryi po cenie tańszej od tej, którą kartel pobiera. Układ taki istniał tylko od roku 1889 do 1892 — Niemieckie huty dostarczały bowiem do Austryi po cenie 90 marek to samo żelazo, za które w Niemczech brały 140 marek, austryacki kartel odpłacał się im pięknem za nadobne i także sprzedawał do Niemiec żelazo znacznie poniżej cen austryackich, — to poskutkowało i od tego czasu huty niemieckie dobrowolnie szanują należącą do kartelu domenę zbytu i nie konkurują z nim niższemi cenami. Że kartel sprzedaje do Rosyi po 8 złr. to żelazo, za które w Austryi bierze 10 złr., w tem nie ma nic dziwnego, tak samo bowiem postępują Niemcy i Amerykanie.

Wysokie dywidendy, jakie płaci kartel swym akcyonaryuszom w ostatnich latach, nie powinny nikogo kłuć w oczy, należy pamiętać bowiem o tem, że przez lat kilkadziesiąt robił on tak złe interesa, że akcyonaryusze żadnych dywidend nie mieli. Oto n. p. praskie towarzystwo żelazne w ciągu okresu od roku 1854 do 1882 było tylko dwa razy w możności wypłacenia swym akcyonaryuszom malutkiej dywidendy, popatrzmy zaś jakie dywidendy płacą huty niemieckie. Oto huta Ilseder płaci 58% od kapitału, a huta Maksymiliana 41%, a nadto wartość kopalń i wszystkich budynków tej ostatniej huty jest już zupełnie umorzona. Jeszcze lepsze interesa robią huty angielskie.

Dyrektor arcyksiążęcych hut w Cieszynie p. Hohenegger skarżył się na wadliwe taryfy kolejowe, które wyrządzają ogromne szkody tym hutom które sprowadzać muszą rudę żelazną z dalekich stron. Oto fracht z najodleglejszych okolic Węgier do Galicyi lub Wiednia jest nieporównanie tańszy, niż z Cieszyna do Wiednia lub Galicyi.

P. Josephy w ponownem przemówieniu polemizował z reprezentantem kartelu. Że istnieje rzeczywiście do dziś dnia tajny układ między kartelem a niemieckiemi hutami, wedle którego tym ostatnim nie wolno do Austryi sprzedawać żelaza po taniej cenie, na to ma mówca w ręku dowody, a co się tyczy twierdzenia p. Kestranka, że także niemieckie huty sprzedają za granicą żelazo taniej niż w kraju, zauważa mówca, że w Niemczech da się to usprawiedliwić, gdyż tam jest hyperprodukcya żelaza, tymczasem w Austryi ma się rzecz odwrotnie, bo wszystkie kartelowe huty nie produkują nawet tyle, ile potrzeba na zaspokojenie krajowej konsumcyi, a mimo to sprzedają żelazo za granicę, w kraju zaś śrubują ceny i nie dopuszczają do powstawania nowych hut.

Dalszy ciąg tej zajmującej debaty odłożono do jutra.

Kronika.

Lwów 25 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował koncypistę administracyi dóbr greckooryentalnego funduszu na Bukowinie Adelsbergera adjunktem administracyjnym, a praktykanta konceptowego w Czerniowcach krajowej dyrekcyi skarbu Popovici koncypistą administracyjnym.

P. Liberat Zajączkowski, prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, wyjechał dziś do Wiednia i do Pragi celem porozumienia się co do zjazdu dziennikarzy słowiańskich, mającego się odbyć w Krakowie tego lata.

Bal prasy. Ekspedycya zaproszeń na bal prasy już się rozpoczęła. Zgłaszać się po nie należy do sekretaryatu Towarzystwa dziennikarzy polskich (Lwów — Koło literacko-artystyczne). Karty wstępu w cenie 3 zł. od osoby są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Szmidta.

Z „Lutni“ otrzymujemy następujące pismo: „Celem wyboru członka zarządu z grona pań, zapraszam wszystkich członków Tow. śpiewackiego „Lutnia“ do wzięcia udziału w nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, które się odbędzie w sali prób „Lutni“ (pasaż Hausmana), w poniedziałek dnia 30 stycznia o godz. 7½ wieczorem. Imieniem zarządu: *Dr. Czerny*“.

P. Kazimierz Bartoszewicz, znany powszechnie literat i radny m. Krakowa, poniósł wczoraj dotkliwą stratę. Synek jego sześcioletni Tadzio, umarł na dyfteryę. Stroskany ojciec czuwał podczas choroby dziecka, przy łożu jego i sam się dyfteryą zaraził. Nie pomogły najtroskliwsze starania, Bóg powołał małego Tadzia do Siebie, wystawiając rodziców na nową dotkliwą próbę, państwo Bartoszewiczowie stracili bowiem przed paru laty dorastającą już córkę. Serdecznie współczujemy z p. Bartoszewiczem w jego wielkim smutku a gdy w pierwszej chwili wszelkie słowa pociechy są bezsilne — życzymy stroskanemu pisarzowi, by bodaj rychło powrócił do zdrowia.

O pomnikach Mickiewicza mówił wczoraj p. Styka w „Czytelni katolickiej“. Prelegent wspomniał pokrótce znaną ogólnie historyę postawienia pomników krakowskiego i warszawskiego, aby je porównać z pomnikiem, który ma stanąć we Lwowie. Otóż zdaniem prelegenta pomnik krakowski, który tak długo nie mógł przyoblec się w szaty rzeczywistości i który ma tylu przeciwników, nie przedstawia się wcale tak źle, jakby to można sądzić z opinii zniechęconych do całej sprawy ludzi. W przewleczeniu tej pracy, rzeźbiarz Rygier o tyle był winien, o ile chciał wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów wykonać własnymi rękoma. Pomnikowi krakowskiemu możnaby zarzucić, że Mickiewicz pojęty jest na nim zbyt sentymentalnie, ale artystycznie ma ten pomnik zalet bardzo wiele.

W pomniku Mickiewicza w Warszawie chodziło głównie o fakt wystawienia go jak najrychlej, i o to, żeby imponował rozmiarami. Dla tego nie rozpisywano konkursu, lecz dano pomnik do zrobienia jednemu artyście, kładąc za warunek wykonanie pomnika w przeciągu jednego roku. Nie chodziło tam o żadną nadzwyczajną kompozycyę, nie można było nawet myśleć o takiej, choćby ze względu na to, że władze rosyjskie nie pozwoliły na ustawianie żadnych grup bocznych, i zezwoliły jedynie na postawienie figury wieszcza. Pomnik został wykonany w terminie przez rząd oznaczonym, tak, że na 6 tygodni przed odsłonięciem go, stała już figura Adama na granitowym cokole. Pomnik przedstawia się wspaniale ze względu na swoje rozmiary i na dobór kolorów granitu, z którego jest zbudowany. Same artystyczne zalety figury wieszcza mniej wchodzą w grę, już choćby dla tego, że stoi ona zbyt wysoko, ażeby można szczegóły rozróżnić. Ale sam fakt postawienia takiego pomnika w Warszawie, o który tutaj głównie i jedynie chodziło, jest dokonany.

Z pomnikiem lwowskim nie potrzeba się było tak spieszyć i dla tego można było pomyśleć o tem, żeby główny nacisk spoczął na jego stronie artystycznej. Za warunek wyznaczono kolumnę. W sprawie tego warunku, prelegent nie zgadza się z tymi estetykami, którzy twierdzili, że z kolumną nic artystycznego wykonać nie można. Jest to tak samo forma architektoniczna i artystyczna, jak inne i od rodzaju rozwiązania problematu zależy jedynie, czy dzieło będzie pięknem, czy nie. W pierwszym projekcie na pomnik Mickiewicza w Krakowie, użył sam Matejko kolumny, strzelającej z pośrodku grup bocznych, umieszczając na niej Mickiewicza, jakby młodzieńca deklamującego „Odę do młodości“. Projektu tego nie wykonano z powodu zbytniego bogactwa szczegółów i technicznych trudności wykonania. Skoro więc tak genialny artysta nie wahał się użyć kolumny jako motywu w pomniku, dlaczegoż by jej nie można oznaczyć z góry jako warunku zasadniczego.

Owszem, ta odrębność podoba się nawet prelegentowi. W obec tego, że w Polsce w tylu miastach wznoszą się pomniki Mickiewicza, powinny się one różnić od siebie i stanowić niejako własne indywidualności. W przeciwnym razie najlepiej odlać wedle jednego modelu, tyle to, a tyle pomników i sprawa załatwioną by była i prędzej i taniej. Rezultat konkursu lwowskiego wykazuje, że pomysł użycia kolumny jako zasadniczego motywu był dobrym. Projekt nagrodzony pierwszą nagrodą jest rzeczywiście tak pięknem rozwiązaniem problematu, że pomnik lwowski będzie prawdopodobnie najpiękniejszym z wszystkich. Chodzi jeszcze tylko o to, żeby wykonanie ostateczne dorosło do wartości projektu, czego po tak zdolnym i sumiennym choć młodym artyście, jak p. Popiel, słusznie się można spodziewać.

W końcu wspomniał prelegent o tem, że u nas rzeźba stoi za nisko, żeby artysta mógł się pokusić o zupełnie odpowiednie oddanie geniuszu Mickiewicza w rzeźbie. O ile to zależy od użycia za pierwowzór współczesnych wizerunków Adama, to zdaniem prelegenta najbardziej kwalifikują się do tego dagerotypy z roku 1842. Według nich to rysował Horowitz swój portret, który tak się wszystkim podoba, a na którym Mickiewicz jest nietylko najpiękniejszy, lecz zarazem i najpodobniejszy.

Koncerty Paderewskiego w Warszawie przyniosły ogółem 13.600 rubli dochodu. Całą tę sumę znakomity artysta ofiarował na cele dobroczynne, jak np. na wpisy dla niezamożnych studentów uniwersytetu i szkół średnich, dla członków orkiestry teatru wielkiego, na czytelnie bezpłatne katolickiego Tow. dobroczynności, na wydawnictwa ludowe, dla Tow. opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi, na wsparcia dla ubogich literatów i wdów i sierót po literatach, na szpital dla dzieci, dla Tow. przeciwżebraczego itd. itd.

Koncert młodziutkiego Maksa Wolfsthala budzi w naszych kołach artystycznych wielkie zainteresowanie. Wprawdzie zazwyczaj z niedowierzaniem spoglądają na t. zw. „cudowne dzieci“, gdyż częstokroć są to forsownie przez nielitościwą tresurę doprowadzone do przedwczesnego rozwoju skromne talenty, przytem przez niesumienną reklamę wydymane do rzędu niebywałego zjawiska. Tym razem jednak tak nie jest. Młody ten skrzypek jest rzadkim talentem, już teraz mimo swych 15 lat ma kolosalną technikę, przytem dużo prawdziwej muzykalności i zrozumienia granych przezeń utworów. Koncert jego, który odbędzie się w piątek po południu w teatrze skarbkowskim, bez wątpienia przekona o tem naszych melomanów.

Konkursa. Magistrat m. Kołomyi rozpisał konkurs na posadę rachmistrza z poborami 1440 zł. i prawem do dwóch kwinkweniów po 100 zł., oraz na posadę kontrolora z poborami 960 zł. i prawem do takich samych kwinkweniów. Termin do 20-go lutego.

Samobójstwo kapłana. W przystępie rozstroju umysłowego ks. Bronisław Markowski zastrzelił się w Łopatynie ubiegłej niedzieli. Zmarły brał w r. 1863 udział w powstaniu, a wygnany z Rosyi od kilkunastu lat mieszkał w Łopatynie.

Nowe posterunki żandarmeryi powstały w Czerniejowie w pow. stanisławowskim i w Brzuchowicach pod Lwowem.

Krakowska Izba handlowo-przemysłowa wybrała ponownie: prezesem p. Alberta Mendelsburga, a wiceprezesem p. Wojciecha Bisehońskiego. Delegatem Izby do prezydyum wybrany został p. Henryk Saware.

Marszałkiem powiatu brodzkiego wybrano wczoraj p. Oktawa Salę, a zastępcą marszałka p. Władysława Gniewosza.

Walne zgromadzenie gal. Tow. gospodarczego oddziału lwowskiego odbyło się wczoraj po południu. Prof. Wład. Tyniecki wygłosił na niem referat o sadownictwie, zakończony rezolucyami o poczynienie starań u kompetentnych władz, by nauka sadownictwa była gruntownie udzielana w seminaryach nauczycielskich, aby ją na więcej praktyczne skierowane tory w szkołach ludowych, oraz aby ją zaprowadzono w seminaryach duchownych; uchwalono też udać się do Wydziału krajowego o dostarczenie zdolnych nauczycieli wędrownych oddających się z zamiłowaniem nauce sadownictwa. Uchwalono następnie postarać się o poparcie projektowanego założenia chlewni rasy swojskiej krajowej; chlewnia taka powstanie prawdopodobnie przy zakładzie wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. Delegatami na ogólne zgromadzenie Tow. gospodarczego wybrano pp: dr. Pańkowskiego, Maślankę Komornickiego, Paparę i dr. Szpilmana, a zastępcą delegata: p. dr. Mieczyńskiego.

O koncercie Aleksandra Bandrowskiego, odbytym w poniedziałek w Krakowie, piszą stamtąd: „Teatr wyprzedany do ostatniego miejsca... wieniec pięknych pań w lożach, galeryach, krzesłach... napięcie oczekiwania.. Taka już tradycya koncertów Bandrowskiego w Krakowie. Pobieżnie słuchamy wstępnych motywów orkiestry, aczkolwiek odtwarza nam kompozycyę niezwykłą, bo „Album tatrzańskie“ Paderewskiego-Szopskiego. Pożądamy śpiewu Bandrowskiego. I staje się zadość naszemu życzeniu. P. Bandrowski staje przed nami, otwiera usta, pierś wznosi, a struny jego głosu dają nam pieśń, tak miłą, nigdy z pamięci nie ulatającą. To kurant z „Strasznego dworu“. Mimowoli porównywamy Bandrowskiego z innym mistrzem interpretatorem „aryi kurantowej“, z Myszugą. Ten ostatni roczulał tęsknotą tonu, Bandrowski śpiewa tę pieśń bardziej po męsku, śpiewa i porywa, zmusza do oklasków, musi powtarzać...

Kurtyna spada... Następują „Dźwięki z Polski“, grane dzielnie, poczem w orkiestrze słyszymy tony *Schwert-Motivu* z Wagnerowskiego „Zygfryda“, a p. Bandrowski śpiewa pieśń kowalską z tej opery. Rzecz pierwszy raz wykonana w Krakowie, przyjęta entuzyastycznie. Bandrowski powtarzać ją musi. I drugi raz słyszymy piękne frazy muzyczne do słów: *„Ho ho! Ho-ho! Ho-hei! Schmiede mein Hammer Ein hartes Schwert...“* Śpiewa je Zygfryd, kując wielki miecz, którym zabić ma smoka, strzegącego skarbu Nibelungów. P. Bandrowski śpiewa tę pieśń tak prześlicznie, że może ona iść

w zapasy z tak cudownie przez znakomitego śpiewaka kreowanem „Opowiadaniem“ z „Lohengrina“, które pod koniec koncertu usłyszeliśmy. Jak zawsze, tak i wczoraj, ustęp z „Lohengrina“ był *cheval de bataille* niezwykłego artysty.

Również pięknie wykonał artysta romans z opery Wagnera „Śpiewacy Norymberscy“, a entuzyazm niezwykły wywołał kreowaniem pieśni z Żeleńskiego „Goplany“: „Za jaskółeczką biegną moje oczy“. Od szczerego oklasku zatętniła sala, a wtórzył mu sam kompozytor, który wzruszony wyszedł na kraniec amfiteatru i gestem i oklaskiem dziękował znakomitemu artyście. A publiczność uniesiona, wznosiła okrzyki: Zeleński! Bandrowski! odczuwając, że oni to obaj sprawili jej tak niezwykłe zadowolenie artystyczne.

A był jeszcze trzeci, co przyczynił się do powodzenia wczorajszego koncertu. Był nim kapelmistrz p. Hock, który wraz z orkiestrą, oprócz wymienionych już utworów, odegrał intermezzo z opery Rzeźniczka „Donna Diana“ i „Suitę“ Griega. Trzeci ustęp suity „Skarga Ingrydy“, wykonany był tak pięknie, że bisowanym być musiał.

Jeden tylko zarzut postawić można wczorajszemu koncertowi, że był to jeden i jedyny koncert Bandrowskiego w Krakowie na teraz. Głośny śpiewak wyjeżdża na gościnne występy do Lwowa; gdy je ukończy — za miesiąc — niechaj w przejeździe przez Kraków u nas się zatrzyma i znowu nam zaśpiewa. Jestto życzenie muzykalnego ogółu Krakowa“.

Otwarcie klinik położniczej i okulistycznej odbyło się dzisiaj w południe. Najpierw otwarto klinikę. Kierownik jej dr. Mars w wykładzie inauguracyjnym wyraził nasamprzód podziękowanie władzom państwowym i krajowym za utworzenie kliniki położniczej we Lwowie. Następnie wykazał prof. Mars, że położnictwo stoi w Galicyi jeszcze bardzo nisko i że Galicya pod względem pomocy położniczej nie wytrzymuje z innymi prowincyami Austryi. W końcu zaznaczył mówca, że opieka nad położnicami jest nie tylko wypełnianiem obowiązków nakazywanych uczuciami humanitarnymi, lecz przyczynia się do stanu zdrowotnego i rozwoju fizycznego mieszkańców, że więc służy gospodarstwu społecznemu.

Po zwiedzeniu kliniki udali się obecni a między nimi namiestnik, marszałek krajowy, p. wiceprezydent Bobrzyński, oraz przybyli z Krakowa profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego: Jordan, Kostanecki, Żuławski i inni, do kliniki okulistycznej umieszczonej w pobliżu szpitala powszechnego. Tam kierownik kliniki, dr. Machek, mówił o rozwoju okulistyki, która ze wszystkich gałęzi medycyny wzniosła się najwyżej.

Defraudacya w Stanisławowie. Sprawcą defraudacyi w kwocie 1600 zł. na szkodę szpitala powszechnego — o której już pisaliśmy — jest kontrolor jego, Jan Olszewski. Dnia 31 grudnia wyjechał on za trzydniowym urlopem, lecz już nie powrócił do służby, a przed tygodniem wysłał z Bremy do jednego ze znajomych swych we Lwowie list, w którym pisze, że złe stosunki pieniężne popchnęły go do naruszenia grosza urzędowego i że jedzie do Ameryki, by tam pracować, wzbogacić się i złe naprawić. Opowiadają, że zbieg pozostał kupcom stanisławowskim winien kilkaset guldenów.

Zamach na dworcu kolejowym. W poniedziałek o godz. 6 wieczorem przyjechał z Chodorowa do Lwowa między innymi p. bar. Alfred L. Wysiadłszy z wagonu, dążył z małym kufereczkiem w ręku ku wyjściu. Przy drzwiach, gdzie portyer odbiera bilety, panował niesłychany ścisk. Nagle ktoś zadał p. L. cięcie bardzo ostrym nożem czy brzytwą w szyję, tak, że buchnęła krew strumieniem. Poczęto wołać lekarza, ale na dworcu go nie było i dopiero z miasta sprowadzono chirurga, poczem odwieziono rannego do jego rodziny, zamieszkałej przy ul. Gródeckiej. Kto popełnił ten zamach nie wiadomo zupełnie, a pewnem zdaje się być, że był on przeciw komuś innemu aniżeli przeciw panu A. L. skierowany.

Samobójstwa. W Żukowie (pow. horodeński) powiesił się w stajni swego ojczyma, Antoni Romańczuk, z powodu nieszczęśliwej miłości.—W Tłumaczu odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu dragon z 1go pułku, Józef Mach.

„Hrabina Westerfield“. W Wiedniu toczył się przed dwoma dniami proces fałszerzy pieniędzy angielskich, małżonków Mikołaja i Heleny Bergenów należących do rozgałęzionej bandy fałszerzy. Teraz sądy opawski, budapeszteński i berliński chcą wydrzeć jeden drugiemu trzeciego z kolei członka tego miłego towarzystwa. W październiku r. z. aresztowano w Opawie dwóch fałszerzy, Antoniego Manquette i Leopolda Schwalbe, a wkrótce potem dostała się pod klucz i kochanka Schwalbego. Nazwała się wtedy hrabiną Jenny Westerfield. Znaleziono przy niej sztylet korsykański, oraz artykuł przeznaczony do jednego z pism anarchistycznych. W „hrabinie“ poznano Józefinę Jobsch ze Styryi. Obecnie zażądał i sąd berliński wydania Józefiny Jobsch, ponieważ jeden ze znanych bankierów berlińskich oskarżył ją o oszustwo. Była ona przez pewien czas jego kochanką i oszukała go w ten sposób że mu podsunęła fałszywe dziecko, co go kosztowało masę pieniędzy. Bankier znał ją tylko jako hrabinę Westetfield, „hrabina“ jednak przeczy temu wszystkiemu energicznie. Ostatecznie odesłano ją do Budapesztu, gdzie już się znajdują Manquette i Schwalbe.

Wyroby przemysłu krajowego. Na nieustającej wystawie przemysłu krajowego przy pl. Halickim obok hali targowej wśród mnóstwa ładnych rzeczy, zwracają uwagę wyroby sukiennicze z Łańcuta. Są między niemi materye na garderobę męską przedniej jakości, w gustownym deseniu, a bezsprzecznie tańsze aniżeli wszelkie berneńskie, wiedeńskie itd. To też godziłoby się, aby nasi krawcy przedewszystkiem kupowali te doskonałe materye krajowe, a z zagranicznych tylko te, których fabryki krajowe jeszcze nie wyrabiają. Dalej uważamy za obowiązek zakomunikować naszym gosposiom, że naczynia kamienne, bardzo ładnie polewane i również tańsze, aniżeli te, które żydki sprzedają na placach i w kramach, a które pochodzą także z Czech i Morawii, są na składzie na nieustającej wystawie, przysyłane z Poręby wielkiej pod Alwernią. Fabryka tych naczyń tak dobrze prosperuje, że okazała się potrzeba założenia jeszcze jednej. Również pożyteczną — jak sądzimy — będzie wiadomość, że na wystawie przemysłu krajowego są ładne wyroby ze szkła, jak szklanki, wszelkiego fasonu kieliszki, karafki i dzbanki szklane na wodę, a wszystko pochodzi z huty w Żółkwi i jest bardzo tanie, tańsze, aniżeli sprzedawane przez przekupniów niby za pół darmo szkło ze skazami, np. tuzin szklanek bardzo ładnych 60 ct., 2-litrowa karafka z paskiem matowym 40 ct. itd.

Ks. Northumberland. Arystokratyczny dom książąt Northumberland stracił swego szefa, księcia Jerzego Algernona, siódmego księcia tego wielkiego domu Percy, którego baronia sięga epoki Wilhelma Zdobywcy. Jest to najstarszy w hierarchii angielskiej dom książęcy. Posiadu on jedenaście tytułów feudalnych. Zmarły w 82 roku życia książę, za młodu nie odgrywał wybitnej roli politycznej, a od pół wieku blisko oddawał się wyłącznie administracyi swych majątków. Szerokiej publiczności był mało znany, a pomimo to śmierć jego wywarła w Anglii wrażenie. Pomiędzy przywilejami tego książęcego domu jest ten, że ma swój grób rodzinny w opactwie westminsterskim. Gdy przed dwoma dniami składano tam szkarłatną, w szczere złoto okutą trumnę, zgromadziło się mnóstwo osób na ceremonię, która miała charakter czysto rodzinny. Rodzina królewska była reprezentowana, bo zmarły książę był kawalerem Podwiązki i gubernatorem hrabstwa Northumberland; obie te godności przechodzą na syna, który dotąd zasiadał w izbie lordów, jako hrabia Percy.

Książę Northumberland posiada 186.000 akrów (około 90 tysięcy morgów austryackich) ziemi, większa połowa hrabstwa, noszącego jego imię, jest jego własnością, ma kilkanaście rezydencyi urządzonych z magnackim przepychem i utrzymywanych iście na pańską stopę, chociaż rzadko w wielu z nich przebywa. Zmarły książę mieszkał zwykle w Alhwick, słynnej ze swych oranżeryi i parków rezydencyi, albo w zamku Sion, nad Tamizą, nieopodal Londynu. Kto był w parku Richmond, zna tę rezydencyę, na której dachu stoi olbrzymi lew, herb rodzinny. Żyjący skromnie stary książę przyjmował z królewską wspaniałością, jeździł w sześciokonnej karocy z dwoma *outwiders* na przedzie. Dla swych dzierżawców i fermerów książę okazywał się wspaniałomyślnym i szczodrobliwym panem. Gdy widział, że który z dzierżawców czyni nakłady na gospodarstwo, zwracał ratę dzierżawną. Popularność księcia u wyrobników i ludności wiejskiej była nadzwyczajna. Przeciętny dochód roczny jego wynosił przeszło 300.000 f. szt. Wprawdzie inni magnaci, jak np. książę Westminster, którego majątek jest przedewszystkiem w domach i całych dzielnicach Londynu, albo książę Bedford są bogatsi, ale nie mają tego wielkiego wpływu i tej patryarchalnej pozycyi, jaką posiada ks. Northumberland. Dzisiejszy spadkobierca ma za żonę córkę ks. Argyll, którego syn, margrabia Lorne ożeniony jest z córką królowej Wiktoryi. Utrzymują, że zmarły książę, który był otwartym przeciwnikiem nowej ustawy o spadkach, przelał za życia swe majątki i kapitały na syna, aby skarb państwowy nie wzbogacił się podatkiem od testamentu, uważanym przezeń jako niesłuszne nadwerężanie osobistej własności.

Opera młodego Wagnera. Utwór Zygfryda Wagnera „Bärenhäuter“, o którym pisaliśmy wczoraj, ujrzał już światło kinkietów. Teatr nadworny w Monachium przepełniony był publicznością przeróżnych narodowości; przybyli prawie wszyscy członkowie dworu bawarskiego. Sukces był zupełny, poetę-kompozytora wywołano wiele razy. Właściwie nie godzi się dzieła tego nazywać operą, wiadomą jest bowiem niechęć Ryszarda Wagnera do tej tej nazwy, a syn wstępuje w ślady ojca. Pod względem nomenklatury nawet poszedł jeszcze dalej, gdy bowiem Ryszard Wagner zarzucił dawną nazwę i wymyślił nową, *Musikdrama* lub *Bühnenweih-fest-spiel*, to Zygfryd Wagner dzieła swego nijak nie nazwał, a tytuł jego opery brzmi lakonicznie *Bärenhäuter in 3 Acten.*

Wątku do libretto wziął młody kandydat do nieśmiertelności z dwóch bajek ludowych, ze zbioru Grimma. Treść taka: Hans Kraft, młody żołnierz, wraca wraz z kilku towarzyszami z wyprawy wojennej do rodzinnej wioski w Frankonii. Ale podczas gdy tamtych witają krewni, jego nikt nie zna. Matka odumarła go, a o nim zapomniano. Nawet noclegu nie może znaleść. Zostaje tedy sam jeden, gdy reszta chłopaków idzie z dziewczętami zabawić się tańcem. W tem przystępuje doń dyabeł i przyrzeka mu „świetną posadę“. Co tylko dusza zapragnie, będzie on miał: bez liku, złota, kosztowności i „miłych zabaw rozkoszny czar“. W zamian za to ma on podsycać ogień piekielny pod kotłem, w którym znajdują się dusze potępione. Hans przystaje i gotów jest przyjąć wszelką karę, gdyby dał umknąć jakiejkolwiek duszy. To staje się niebawem, albowiem święty Piotr namawia go do gry w kości i wygrywa od niego nie tylko jedną, ale wszystkie dusze w kotle. Za karę Hans musi błąkać się po świecie w łachmanach, nie myty i nie czesany, dźwigając skórę niedźwiedzia na plecach, a to dopóty, aż znajdzie dziewicę, która go w takiej poniewierce będącego pokocha, i przez 3 lata pozostanie mu wierną. W drugim akcie znajduje on taką dziewicę, a w trzecim Hans z pomocą świętego Piotra ocala swe miasto rodzinne od zguby i wraca jako zwycięzca, oswobodzony od łachmanów, brudu i skóry niedźwiedziej.

Libretto pisane jest wierszem, częścią rymowanym, częścią białym — bez owych aliteracyi, onomatopei i archaizmów, cechujących libretta Ryszarda Wagnera.

Rajem kobiet można podobno nazwać Birmanję. Przedewszystkiem nie istnieje tam feminizm, gdyż kobiety w tym kraju od dawna korzystają z tych samych praw, co mężczyźni. Haremów Birmanja nie zna, flirt dozwolony jest tam kobietom w bardzo szerokim zakresie, wszystkie bez wyjątku sprawy pozadomowe, załatwiają kobiety, mężczyźni zaś siedzą w domu, palą tytoń i pilnują dzieci. Kobiety birmańskie są przystojne, niewielkie, bardzo kształtnie zbudowane, ubierają się ze smakiem, świadczącym o ich zdolnościach artystycznych, zwłaszcza w dobieraniu kolorów w sukniach. Dumą kobiet birmańskich są włosy, które niejednokrotnie spadają im do pięt. Klejnoty są poszukiwane, bo któraż kobieta ich nie lubi, ale „przestrojenie się“ błyskotkami, uważane jest w Birmanji za grzech przeciwko dobremu wychowaniu. Dziewczyna ma zupełną swobodę w wyborze męża. Narzeczonemu nie wolno rozmawiać z narzeczoną przed ślubem, przy każdej rozmowie muszą być obecne przyjaciółki, które następnie przy ceremonii ślubu odgrywają rolę druchn. Kobiety birmańskie wychodzą za mąż w 12 roku życia. Sześcioletnie dziewczynki palą już tytoń, a 9-letnie piękności z cygarami w ustach nie należą do rzadkości na ulicach Birmy. Pomimo to wszystko, pomimo, że pod każdym względem położenie kobiety birmańskiej lepsze jest, niż położenie mężczyzny, a przecież każda z nich chodzi co tydzień do pagody modlić się, aby w życiu przyszłem mogła urodzić się mężczyzną.

Zmarli. W Wyżnicy na Bukowinie Anastazya z Taborów baronowa Kapri, lat 74. — W Krakowie Franciszek Neužil, były dyrektor szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, lat 55. — We Lwowie Waleryan Rogala Lewicki, em. urzędnik kolei państwowej, lat 73.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. +2 R. Bar. 771. Podnosi się. Deszcz.

Dzieci dekadentów. Ośmioletni Józio wyczerpał już wszystkie zabawy, właściwe dla młodocianego wieku. Już i kotowi przywiązał blaszankę do ogona i śpiącej cioci Basi wyczernił paznogcie atramentem. Wreszcie idzie do matki na skargę:

— Mamusiu, nudzę się.
— Weź piłkę.
— Mam jej dosyć!
— Zabaw się koniem.
— Patrzeć na niego nie mogę!
— Baw się szabelką.
— Jużem się bawił!
— Więc czegóż chcesz odemnie?
— Chcę aby mi mamusia pokazała mularza, spadającego z czwartego piętra z rusztowania.

Wskazówka praktyczna dla tych, którzy przy cudzym ogniu pragną upiec swoją pieczeń.

Gdy chcesz przy ogniu upiec swą pieczeń,
A ogień już się nie pali żywo,
Oprócz na ogień brzydkich złorzeczeń
Polewaj ciągle ogień oliwą.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach E. Rostanda. We czwartek „Favorita“, wielka opera w 4 aktach Donizettiego, 1-szy występ Miry Heller, oraz Aleks. Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego. W piątek po południu Koncert cudownego dziecka 12-letniego fenomenalnego skrzypka Maksia Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; program szczegółowy w afiszach; wieczorem „Cyrano de Bergerac“. W sobotę po południu „Doktor z musu“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna Smetany, wieczorem „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Po raz drugi w tym sezonie wystąpił wczoraj p. Aleksander Myszuga w „Strasznym Dworze“. Partya Stefana należy — jak wiadomo — do popisowych kreacyi znakomitego artysty, który wczoraj prześlicznie odśpiewaną aryą z kurantem znowu wywołał prawdziwy entuzyazm. — W roli Jadwigi debiutowała p. Paula Dzięǳielewics i wykazała dość wielki i ładny głos mezzosopranowy o metalicznym dźwięku. Szkoda tylko, że debiutantka zdradza mało muzykalności i wskutek tego braku prawdopodobnie nie mogła zgodzić się z batutą kapelmistrza, przeciągając nuty częstokroć po nad wartość, albo też skracając ich wartość do połowy, dlatego przypominamy młodej adeptce sztuki, że takt jest duszą muzyki, a bez poczucia muzykalnego najładniejszy głos staje się dla sztuki materyałem martwym. Świetnie śpiewał wczoraj p. Szymański i zbierał gromkie oklaski za polonez; również wymieniamy z uznaniem p. Jeromina, p. Kasprowiczową i p. Kiczmana. Przedstawienie wczorajsze poszło bardzo gładko, a teatr był prawie wysprzedany. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna

Wiedeń, 23 stycznia.

(Z.). Jakby na powitanie ankiety dla przemysłu żelaznego, rozpoczynającej dziś swe obrady w gmachu ministeryum handlu (o której przebiegu podajemy osobny artykuł *Przyp. Red.*), zainscenowali dziś spekulanci giełdowi znów znaczną haussę w walorach przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, a akcyę tę ułatwiała im ta okoliczność, że w Glasgowie podniósł się znacznie kurs warrantów żelaznych. Prąd ten zwyżkowy nie utrzymał się jednak aż do końca, gdyż około południa ci sami spekulanci który w porannych godzinach zakupywali praskie akcye żelazne, alpiny i inne walory górnicze, zachęceni nadzwyczaj wysokim ich kursem i chcąc zgarnąć suty zysk, osiągnięty w ciągu kilku godzin, rzucili takie masy tych papierów na targ, że wywołali przez to ogólną reakcyę. W rezultacie więc zamknięto tylko alpiny kursem o 1 złr. wyższym (215½), natomiast ostateczne notowania innych papierów tej kategoryi są cokolwiek niższe od sobotnich. Z bankowych akcyi na pierwszy plan wysunęły się uniony i akcye Bankvereinu. Na kurs tych ostatnich dodatnio wpływały pogłoski o wysokiej dywidendzie, uniony zaś podskoczyły prawie o 9 złr. (na 305·50) na wiadomość, że bank ten zawarł korzystny układ co do sfinansowania czterdziestomilionowej pożyczki na regulacyę Dunaju. Austryackie akcye kredytowe spadły, mówiono bowiem, że tegoroczna dywidenda wyniesie tylko 16 złr. Akcye tramwajowe spadły o 3 złr., wedle autentycznych informacyi bowiem zamierza rząd załatwić sprawę przyznania tramwajowi ulg podatkowych należnych kolejom lokalnym w ten sposób, że skorzysta na tem gmina miasta Wiednia, ale nic nie zyska to przedsiębiorstwo, na które gmina swoje prawa przeleje, w tym więc wypadku konsorcyum z firmą Siemens & Halske na czele. Rząd bowiem wychodzi z tego założenia, że uwolnienia podatkowe, przewidziane w ustawie o kolejach lokalnych przysługiwać mogą tylko właścicielowi koncesyi, dzierżawca jej jednak musi płacić podatki od dochodów jakie ma z tej dzierżawy. A zatem gmina miasta Wiednia będzie korzystała z przewidzianych w ustawie ulg podatkowych co do tej części zysków, jaka na nią przypadnie, a kiedyś, gdy wykupi zupełnie tramwaj, może korzystać z tych ulg wogóle co do wszystkich dochodów, jakie tramwaj przyniesie, atoli konsorcyum wydzierżawiające tramwaj, musi płacić podatki przez cały czas dzierżawy. Przykre wrażenie, wywołane na giełdzie takiem załatwieniem sprawy, powetowane zostało jednak wiadomością, że rząd zgadza się na to, aby kapitał akcyjny potrzebny na budowę nowych linii tramwajowych i na zaprowadzenie ruchu elektrycznego na już istniejących liniach zebrano przez emisyę małych akcyi wartości nominalnej po 100 złr.

Z Belgradu donoszą, że skupczyna upoważniła rząd do zaciągnięcia na budowę nowych kolei w Serbii pożyczki w sumie 30 milionów franków, oprocentowanej po 5%. — Kurs emisyjny tej pożyczki nie może być niższy jak 82 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 391·75, Anglobanki 154·25, Uniony 305·50, Bankvereiny 274·40, Länderbanki 239·25, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 258·50, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·30, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 25 stycznia 1899.

Popyt lokalny na pszenicę żywszy, ceny podnoszą się, ale tylko u nas, gdyż po żądanych i płaconych eksport niemożliwy. Reszta produktów bez zmiany. — Chmiel bez odbiorcy. — Spirytusu ceny wyższe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·— do 9·50, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·80, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obrocany stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 6·50—6.75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5.25 do 5·75, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·70, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 75·—, koniczyna czerwona 50·— do 58·—, koniczyna biała 40·— do 48·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 stycznia.

Większa ochota do kupna ze strony młynów węgierskich wywołała na giełdzie peszteńskiej wzmocnienie tendencyi, a ta okoliczność nie pozostała bez wpływu na targ tutejszy, tem bardziej, że na prowincyi utrzymują się ceny stosunkowo wyższe, niż tutaj. W tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu trochę stalszem, a jakkolwiek obroty nie zdołały przybrać szerszych rozmiarów, stosunki odbytowe były przecież więcej ułatwione i wskutek tego ceny powróciły znowu do tej samej wysokości, jaką zajmowały z początkiem zeszłego tygodnia.

Płacono: pszenicę białą 9.00—9.50, czerwoną 9.10—9.55, żółtą 9.10—9.50, żyto 8.10—8·65 jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.70, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Kolej lokalna Linc-Urfater.** Według ogłoszenia umieszczonego w Gazecie wiedeńskiej, rozpisano oferty na wykonanie robót podtorowych i nadtorowych dla normalnotorowej kolei lokalnej Linc-Urfater. Oferty przyjmuje pretokół podawczy c. k. Ministerstwa kolei żelaznych we Wiedniu najpóźniej do 18 lutego b. r. w południe.

Warunki i inne normalia mogą być przeglądnięte w departamencie 18 ministerstwa kolejowego i w Dyrekcyi kolei państw. w Lincu i mogą być tamże z wyjątkiem planów także i na własność nabyte.

Telegramy Przeglądu.

Petersburg 24 stycznia. W kołach urzędowych stwierdzają, że żaden gabinet nie podniósł jakichbądź zasadniczych zarzutów przeciw programowi projektowanej konferencyi pokojowej. Zdaje się, iż konferencya ta będzie mogła się zebrać w marcu. Jako miejsce jej wymieniają Brukselę. W tym względzie toczą się jeszcze rokowania. Gdyby wybór padł istotnie na Brukselę, w takim razie mocarstwa nie będą na niej reprezentowane przez swoich ambasadorów przy dworze rosyjskim, lecz przez specyalnych delegatów.

Ponieważ carowa Aleksandra oczekuje w maju rozwiązania, upada projekt podróży carskiej na wiosnę do francuskiej Riwiery. Z tego samego powodu ograniczony zostanie program uroczystości i zabaw dworskich w tegorocznym karnawale.

Rzym 24 stycznia. Z polecenia cara rosyjski minister-prezydent w Watykanie Caryków wręczył osobiście papieskiemu sekretarzowi stanu kardynałowi Rampolli program rosyjskiej konferencyi pokojowej. Mgr. Rampolla zastrzegł sobie odpowiedzieć osobną notą.

Kanea 24 stycznia. Książę Jerzy rozpoczął podróż inspekcyjną wzdłuż wybrzeży i zwiedzi wszystkie ważniejsze miejscowości nadbrzeżne. Ciągła emigracya mahometan z Krety pociąga niepokoić koła rządowe.

Budapeszt 24 stycznia. Pogłoski, jakie pojawiły się na giełdzie, jakoby br. Banffy podał się do dymisyi, a miejsce jego miał zająć Koloman Szell, są nieuzasadnione.

Wiedeń 24 stycznia. Dzienniki donoszą jednozgodnie z Pesztu, że Szell otrzymał formalny nakaz działać równolegle z br. Banffym i dyssydentami liberalnymi. Szell przez dyssydentów prowadzi rokowania z opozycyą.

Neue freie Presse podaje propozycye Szella, wedle których traktat handlowo-cłowy ma być odroczony do r. 1903.

Wiedeń 25 stycznia. Minister handlu zakończył dzisiaj ankietę dla przemysłu żelaznego mową, w której zaznaczył, że ankieta wydała wiele cennych wskazówek dla teraźniejszości i przyszłości co do dalszego traktowania kwestyi cen żelaza w zastosowaniu do przyszłych handlowo-politycznych zadań. Ministeryum handlu zajmie się sprawą wszystkich tych ulg, które są potrzebne do usunięcia przyczyn wniesionych na ankiecie zażaleń.

Wiedeń 25 stycznia. W komisyi kolejowej oświadczył minister Wittek, że podwyższenie poborów służbowych, czego się domagano, możliwe jest tylko na podstawie zasadniczej regulacyi płac wszystkich kategoryi personalu kolejowego. Zarząd kolei państwowych spodziewa się, że regulacya ta nastąpi jeszcze w tym roku zaraz po ukończeniu spraw będących w toku.

Wiedeń 25 stycznia. Po wczorajszem posiedzeniu Izby zebrały się kluby parlamentarnej większości na konferencyę. Uczestniczyli w niej także ministrowie, należący do poszczególnych klubów. Biorący udział w konferencyi zobowiązali się słowem honoru do utrzymania w tajemnicy szczegółów obrad konferencyi.

Dzisiaj odbędzie się posiedzenie komisyi parlamentarnej prawicy, na którem powziętą zostanie decyzya co do postanowień rządu.

Odbyte w ratuszu zgromadzenie sług państwowych uchwaliło rezolucyę, wyrażającą nadzieję, że uchwała Izby posłów co do wprowadzenia w życie ustawy o podwyższeniu płac sług państwowych zostanie i przez Izbę Panów przyjętą.

Berlin 25 stycznia. Sejm pruski prowadził dalej obrady nad etatem państwowym. Poseł Motty skonstatował imieniem Koła polskiego, że rząd pruski przyznał się publicznie przed reprezentacyą ludową, że zwalcza pewną część swoich poddanych. Mówca stwierdza to nietylko wobec kraju całego, ale wobec całego cywilizowanego świata. Konserwatysta Standy odpowiedział posłowi Mottemu, że dopóki Polacy nie uznają bez zastrzeżeń przynależności swojej do Prus, dopóty nie mogą się dziwić niedowierzaniu, jakie ich spotyka.

Minister finansów Miquel wywodzi, że nikt nie myśli o wytępieniu języka polskiego. Owszem mówca uważa dwujęzyczność w dystryktach pogranicznych za tak korzystną pod względem ekonomicznym, że dobrzeby było, żeby tamtejsi Niemcy wszyscy umieli po polsku. Prusacy jednak oddadzą ostatnią kroplę krwi raczej, zanimby mieli ścierpieć, żeby owe dystrykty dostały się pod inne panowanie. Poseł Richter ze stronnictwa wolnomyślnego zabiera jeszcze raz głos w kwestyi wydalań i powiada, że tego rodzaju zarządzenia wywołują skutek wprost przeciwny zamierzonemu, powodując szkody materyalne. Państwo tak silne jak Niemcy, może niewielu Duńczyków i Polaków traktować z taką samą sprawiedliwością jak i innych poddanych; dokąd to bowiem prowadzi, gdy jedna część Izby zarzuca drugiej brak poczucia narodowego, o tem można się przekonać na przykładzie innych parlamentów. Potem przekazała Izba budżet komisyi budżetowej.

Wiedeń 25 stycznia. Komunikat wydany przez niemieckie stronnictwo ludowe, wyraża się w sprawie konferencyi, mającej się odbyć pomiędzy mężami zaufania niemieckich stronnictw opozycyjnych, że stronnictwo niemiecko-ludowe obeszle te konferencye tylko pod warunkiem, że obrady będą wyłącznie służyły temu celowi, aby zażądać od rządu zniesienia rozporządzeń językowych.

Mężami zaufania stronnictwa ludowego wybrano pp. Kaisera, Hohenburgera, Hofmana-Wellenhofa, Lemischa i Pradego.

Wiedeń 25 stycznia. *Fremdenblatt* donosi, że wiadomości, jakoby wyższy sąd krajowy w Grazu wydał prezydyum sądu w Celowcu polecenie, aby na przyszłość przyjmowało tylko urzędników władających językiem słoweńskim, jest zmyśloną.

Berlin 25 stycznia. Wiedeński korespondent *Kreuz Zeitung*, pisząc o bliskim rozwiązaniu austryackiej Rady państwa, uważa je za bardzo prawdopodobne, ale twierdzi, że nie będzie ono środkiem użytym przez rząd przeciwko opozycyi, lecz dla zdobycia wolnego terenu i utorowania drogi do stanowczego porozumienia.

Paryż 25 stycznia. Izba zakończyła generalne obrady nad budżetem spraw zewnętrznych, poczem w debacie szczegółowej odrzuciła zwalczany przez ministra spraw zewnętrznych wniosek dotyczący poselstwa przy Watykanie. Z pałacu sprawiedliwości dochodzą wieści, że śledztwo prezydenta Mazau dotyczące zeznań Beaurepairea kształtuje się coraz niekorzystniej dla objętych śledztwem sędziów. Esterhazy zeznaje w dalszym ciągu.

Wiedeń 25 stycznia. Dziś odbył się w prywatnej kaplicy nuncyusza apostolskiego, kanoniczny proces informacyjny nowego gr. kat. arcybiskupa lwowskiego ks. Juliana Kuiłowskiego. Przy uroczystości oprócz nuncyusza apostolskiego, ks. arcybiskupa Tallianiego, było obecnych także kilku wyższych duchownych. Ks. Kuiłowski złożył przysięgę wierności i posłuszeństwa dla Papieża; aktu przyjęcia tej przysięgi dokonał nuncyusz Talliani. Następnie odbyło się u nuncyusza przyjęcie dla nowomianowanego ks. arcybiskupa.

Manila 25 stycznia. Powstańcy, przestraszeni salutowymi wystrzałami okrętów angielskich i niemieckich, chwycili za broń i uszykowali się w linii bojowej, nie atakowali jednak wojsk amerykańskich. Wedle wiadomości, pochodzących z wnętrza kraju, Aguinaldo uzyskał powszechne uznanie jako naczelny przywódca. Wszyscy, zdatni do służby wojskowej mężczyźni, chwycili za broń. Mieszkańcy, zmuszeni dostarczać żywności wojsku, żywią się tylko ryżem. Armię filipińską oceniają na 30 tysięcy ludzi i 50 armat.

Paryż 25 stycznia. Dzienniki antirewizyonistyczne *Intransigeant* i *Gaulois* donoszą, że śledztwo, przeprowadzone przez prezydenta trybunału kasacyjnego Mazau, wykazało, iż zarzuty Quesnay de Beaurepaira co do prowadzenia śledztwa przez izbę karną tego trybunału i przeciw niektórym sędziom, są uzasadnione dlatego rząd postanowił śledztwo w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa odebrać izbie karnej a przekazać całemu trybunałowi kasacyjnemu. — *Journal* donosi, że nie ma mowy o skonfrontowaniu Esterhazy'ego z Picquartem.

Lwów 25 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 300 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 259·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70. 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·06 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·70 do 98·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 132.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.20.

Berlin 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 40·60.

Paryż 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·10. Mąka na miesiąc bieżący 45·30.

Frankfurt 25 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 225·40; kolej państwowa 000·00; dyskonto 198·80.

15)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Prawił długo, bo trzeba mu przyznać, że posiada spory zasób wiadomości: zawdzięcza to naturalnie atawizmowi, będąc synem uczonego ojca.

Opiekun wtórował z zachwytem słowom Perseusza, a mój umysł pracował tymczasem nad innemi zagadnieniami.

Jakże często niestety wymagania ustroju społecznego ubierają w pospolitą trochę szatę zdarzenia, które powinnyby zachować swój powab i urok! Gdyby nadzwyczajna moja przygoda, której zawdzięczam poznanie kapitana, poprzedziła bezpośrednio nasz związek ślubny, przyszłe moje małżeństwo uniknęłoby zabójczej szarej barwy, którą zwyczaje nasze powlekają najcudowniejsze rzeczy, gasząc bezpowrotnie ich wdzięki i blaski.

— Czy jesteś pani zadowolona z mojego skromnego wykładu?

— Olbrzymy! olbrzymy! — powtórzyłam w zamyśleniu. — Twierdzę stanowczo, że to są olbrzymy i nie pozwolę nigdy odwieść się od tego przekonania krzykami Sancho Pansy.

Zamknęłam się w pokoju moim na zwykłą gawędę z papierem, utrwalającym codziennie moje wrażenia. Ten stały powiernik rozumie przynajmniej i odzwierciadla prawdę wyskakującą natchnienie, ach, Minerwo, z mojej głowy w pełnym rynsztunku.

Czy jednak nie uczynilibyśmy dobrze i rozsądnie, gdybyśmy zechcieli wzorować swe życie na pięknych obyczajach owych rycerzy, którzy przywiązywali zupełnie poważne znaczenie do ciosów, zadawanych swą szpadą i którzy czerpali siły moralne w swych uniesieniach miłosnych, w swych złudzeniach i nieustraszonych porywach?

Z drugiej strony, skoro zajmiemy wręcz przeciwne stanowisko, może zmuszeni będziemy przyznać, iż uzasadniony jest sceptycyzm dziejowy, głoszący niemiłosierną prawdę, że człowiek walczy tylko nieustannie z cieniami.

Jakże gorzką jest dla mnie myśl, że szara barwa powleka stopniowo wieśc zaopatrzoną w nieruchomą chorągiewkę, po zdobyciu jej w szalonym ataku przez walecznego oddział huzarów!

Zdala i opodal, słowem wszędzie, spostrzegam dziś tłum ludzi, podnoszących dumnie przeraźliwie puste głowy lub drapiących się uroczyście w zupełne łachmany. Niestety! niestety! cała ludzkość składa się istotnie z zapalonych i zabawnych żebraków.

Popławszy więc przed zaśnięciem nad tą częścią ludzkości, w której pokutuje wciąż duch Don Quichota, albowiem w walce z twardą rzeczywistością inną walczył trzeba bronią. Wielkie skrzydła wiatraka złamią natychmiast naszą lancę, prawdziwym więc mędrcem był niewątpliwie Sancho, skoro zamiast nadstawiać karku, zabrał się do odmawiania pacierzy.

XXII.

Lucerna 1 sierpnia.

Dziś rano usiadłam sobie sama w łódce przytwierdzonej do brzegu. Chmura, otulająca szczyt Piłata, miała niezdecydowaną barwę: nie była ani niebieska, ani różowa, ani fiołkowa, ani siwa, lecz mieniła się wszystkiemi temi tonami. Po chwili spłonęła już cała różowym rumieńcem, a gdy po małej pauzie znowu na nią spojrzałam, uniosła się już w górę: rzekłbyś, że to poddany ruchem pełnym uszanowania zdejmuje kapelusz przed swym monarchą. Promienie słoneczne przeszyły nagle mgłę jak ostrze szpady i przecięły ją szybko, a wtedy oczom moim ukazała się wioska rozłożona u stóp góry.

Ciekawa jestem, jaką cudowną bajką natchnąłby starożytnych widok roztaczający się przed moim wzrokiem? jaki symbol poetyczny i głęboki zarazem przylgnąłby do urwistych ścian Piłata, krzepiąc umysły ludzkie lub usposabiając je do słodkich marzeń?

Takie stawiałam sobie pytania, przenosząc się myślą nad brzegi Acheloosa i do dawnych jego mieszkańców. W maleńkiej swej krainie żyli oni całą pełnią myśli i uczuć, nie trwonili tych darów Nieba, czego nie można żadną miarą powiedzieć o moim opiekunie i kapitanie.

Pewien zawołany nibyto hellenista po powrocie z Grecyi skarżył się przedemną, że widok kraju tego rozczarował go zupełnie: „za mały to kraj, rzekł do mnie, aby mógł być widownią wspaniałej swej historyi“.

„A, to zapewne historya grecka wyszła z pod pióra wesołych Gaskończyków“ — wtrąciłam złośliwie.

To samo wrażenie wywarła na nim Palestyna.

Jaki to był ciasny umysł, jaka martwa wyobraźnia! Albożepopea, idea, tajemnica, sztuka muszą liczyć się z jakiemiś ramami? Przeciwnie, są one tem wspanialsze i żywsze, im węższe są zewnętrzne ich granice. I dusza ludzka, będąca niewyczerpanem, ożywczem ich źródłem, nie zna czasu, ni przestrzeni.

Jakieby też było na tym punkcie zdanie Perseusza? Usłyszałabym zapewne w odpowiedzi, że przyznaje mi słuszność; bo jest to stały jego wykręt, ilekroć nie ma nic do powiedzenia. Zresztą specyalnie co do przedmiotu, którym zajmowałam się dziś rano, nie mogę mieć do niego pretensyi, skoro nie mówiłam z nim jeszcze o tem. Wybrał się w odwiedziny do znajomych i wróci późno; dopiero więc jutro zrobimy wycieczkę na Piłata, a wtedy myśli moje pobiegną już prawdopodobnie w innym kierunku.

Wyszedłszy z łódki miałam oczy i duszę pełne światła, życia, podań mitycznych, co wprawiło mnie w niezwykły stan podniecenia, który musiał odbić się na najbliższych. Doświadczył więc tego pan de La Plantière, bo zaledwie mi się nawinął, ostro na niego natarłam.

— Powiedz mi, kuzynku, dlaczego nie jesteś ani trochę podobny do greków, którzy tego ranka dotrzymywali mi miłego swego towarzystwa?

— Co, byłaś dzisiaj w towarzystwie greków?... skądże to, co za jedni, z jakiego tytułu? Jakże mogłaś pozwolić na podobną niewłaściwość?

— Podobali mi się bardzo... W podróży zresztą pewna swoboda jest dozwolona.

— O, przepraszam cię! Posłuchaj, Helenko, czyżbyś postanowiła wyłamać się z pod prawideł dobrego tonu, zmienić swoje zachowanie się, pełne zawsze godności?

— Ha, tak to działa miłość! Staję się Galateą, jakby powiedział uczony zwolennik Erosa.

— Gdzie spotkałaś to towarzystwo?

— Weszli za mną do łodzi?

— Do łodzi?... nie, to nie do wiary! I co powiedzieli na usprawiedliwienie swej śmiałości, świadczącej o zupełnym braku wychowania?

— A, co powiedzieli? Otóż byli bardzo wymowni. Przedewszystkiem muszę uprzedzić, że odznaczali się dystynkcyą, delikatnością i finezyą iście artystyczną, co może samo przez się zastąpić najwymowniejsze traktaty. Zaczęli mi opowiadać o bohaterskich swych wspomnieniach, a trzeba wiedzieć, że świetna, odległa przeszłość ojczyzny napawa ich słusznie dumą.

— Następnie w zwrotach zaprawnych solą attycką, opisali mi swe tryumfy artystyczne, skreślili swój tryb życia spokojny i szczęśliwy. A wiesz co, opiekunie, że przedstawiło mi się ono niezmiernie ponętnie. Już miałam ochotę zawinąć się w peplum greckie, wpleść we włosy wonne przepaski i pójść za nimi nad brzegi morza Egejskiego, lecz zastanowiłam się, że dwadzieścia wieków dzieli mnie od celu mojej podróży, że przeto siły moje nie sprostałyby może takiemu zadaniu.

— Że też zawsze trzymają się ciebie takie pustoty.., owi grecy to nowy nabytek nieszczęsnej twej wyobraźni.

— Wyobraźni? a czy jesteś tego pewny? A może to był najprawdziwszy objaw życia, które bije potężnie nawet w najdrobniejszym owadzie?

Ciekawam, co tak zdrożnego dostrzegł opiekun w niewinnem tem zdaniu? Nie wiem, dość jednak, że zgromił mnie tak surowo, jakbym dopuściła się zbrodni.

Niby za dotknięciem laski czarodziejskiej ujrzałam się w wielkiej sklepionej sali; na wysokich krzesłach dębowych siedzieli rzędem sędziowie i dręczyli mnie pytaniami. Gdy następnie zaczęli mi dawać liczne napomnienia, łamałam sobie głowę nad tem, jakby to któremu z nich zabrać jedno z krzeseł, odznaczających się przedziwnym stylem i misterną robotą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.

W. Nlr.